

# Sprawozdanie stenograficzne

z rozpraw

## galicyjskiego Sejmu krajowego.

---

17. posiedzenie 4. sesji IV. peryodu Sejmu galicyjskiego

z dnia 12. Października 1881.

---

**Treść:** Spis petycji. — Odesłanie do komisji administracyjnej w pierwszym czytaniu sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie przestrzegania przepisów o uwolnieniu korespondencji władz autonomicznych od opłat pocztowych. — Odesłanie do komisji administracyjnej w pierwszym czytaniu sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zniesienia prawa propinacyi w mieście Samborze. — Odesłanie do komisji edukacyjnej w pierwszym czytaniu sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie subwencji dla izraelskiej wyznaniowej szkoły ludowej w Brodach. ~~+~~ Sprawozdanie komisji edukacyjnej w przedmiocie założenia internatu dla uczniów seminarjum nauczycielskiego we Lwowie. Rozprawa jeneralna nad tym przedmiotem. Mowa p. ks. Jasienickiego i wniosek przejścia do porządku dziennego. Mowa p. Michała Popiela za przejściem do porządku dziennego. Mowa p. Sawczyńskiego za wnioskiem komisji. Mowa p. Spławińskiego przeciwko wnioskowi komisji. Mowa p. Pawła Popiela za wnioskiem komisji. Zamknięcie dyskusji jeneralnej. Zrzeczenie się głosu p. Zuckra. Mowa p. Krukowieckiego przeciwko wnioskowi, a sprawozdawcy p. Małeckiego za wnioskiem komisji. Odrzucenie wniosku przejścia do porządku dziennego. — Porządek dzienny 18. posiedzenia.

---

Początek posiedzenia o godz. 11. minut 20. przed południem.

Przewodniczący JW. Marszałek Dr. Mikołaj Zyblikiewicz.

Ze strony c. k. rządu: Wiceprezydent Namieśnictwa p. Filip Zaleski.

Sekretarze pp. Alfons Czajkowski, Józef Jaśiński, Turzański i Jan hr. Stadnicki.

Posłów obecnych 120.

JW. Marszałek: Sejm w komplecie, posiedzenie otwarte.

Przeciwko protokołowi z 15. posiedzenia nie wniesiono żadnych zarzutów, przeto jest przyjęty. Protokół zaś z 16. posiedzenia złożony został do przejrzenia w biurze sejmowym.

Upraszam p. sekretarza o odczytanie nadesłanych petycji.

Sekretarz p. Józef Jasiński (czyta):

Spis petycyj

wniesionych do Wysokiego Sejmu krajowego po dzień 12. Października 1881.

520. O ustanowienie siedziby c. k. Starostwa w Dębicy proszą:  
Obszar dworski w Gumniskach, przez p. Wolthartha, — do komisji prawniczej.
521. Obszar dworski w Gawrzyłowej, — jak wyżej.
522. Gmina Zawada, — jak wyżej.
523. Obszar dworski w Woli żerakowskiej, — jak wyżej.
524. Obszar dworski w Korzeniowie, jak wyżej, — do komisji prawniczej.
525. Teodor Desyńczuk, przez p. Potockiego, z żaleniem na c. k. Starostwo Podhajeckie z powodu rzekomego prześladowania go rewizjami za broszurami zakazanymi, — do komisji petycyjnej.
526. Malczewska Józefa, przez p. Wesołowskiego, o zapomogę, — do komisji petycyjnej.
527. Gminy Jasienica, Wola Jasienicka, Blizne i Orzechówka, przez p. ks. Buchwalda, o zmniejszenie taryfy myta na stacyi w Domaradzu, — do komisji drogowej.
528. Mieszkańcy przedmieścia Nakoneczne, przez p. Dobrzańskiego, o wydzielenie ze związku gminy Jaworów, — do komisji administracyjnej.
529. Lazar Englender, przez p. Romera, o opust czynszu dzierżawy myta na moście Niedzickim, — do komisji drogowej.
530. Rada powiatowa Dąbrowska przeciw zarządzeniu wyłączenia z obrębu powiatowego gmin Jagodniki, Woli rogowskiej, Dębina z Nowopolem, Wietrzychowice i innych, — do komisji prawniczej.
531. Zieleniak Grzegorz, inwalid, przez p. B. Kowalskiego, o zapomogę, — do komisji petycyjnej.
532. Kamil Stroynowski, przez p. Męcińskiego, o stypendyum na frekwencyę kursu weterynaryi, — do komisji budżetowej.
533. Oddział Towarzystwa gospodarskiego w Żółkwi, przez p. Czajkowskiego, o zrównanie kalendarzy obu obrządków, — do komisji administracyjnej.
534. Piotr Stecków, nauczyciel, przez p. Wasilewskiego, o zaliczkę na płacę, — do komisji petycyjnej.

535. Nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych w Tarnowie, przez p. Spławińskiego, o zaliczenie ich pod względem płacy do klasy I., — do komisji edukacyjnej.

536. Komitet parafialny w Tyńcu, przez p. A. Dunajewskiego, o zapomogę na restauracyę kościoła, — do komisji petycyjnej.

537. Dyrekcyja szkoły żeńskiej w Brzeżanach, przez p. Zuckra, o stałą subwencyę dla tej szkoły, — do komisji budżetowej.

538. Paklerski Alojzy, asystent rachunkowy Wydziału krajowego, przez p. Kuczkowskiego, o zaliczkę na płacę, — do komisji budżetowej.

539. Daniłowicz Michał, nauczyciel, przez p. Ochrymowicza, o zapomogę, — do komisji petycyjnej.

540. Włościanie powiatu Tłumackiego, przez p. ks. Sawę, o pomoc przeciw lichwie Banku włościańskiego w Stanisławowie, — do komisji prawniczej.

JW. Marszałek: Przystępujemy do porządku dziennego. Pierwszym przedmiotem jest pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w sprawie przestrzegania przepisów o uwolnieniu korespondencyj władz autonomicznych od opłat pocztowych. Sprawozdawca p. Smolka ma głos.

Sprawozdawca p. Smolka. Sprawozdanie Wydziału krajowego w sprawie przestrzegania przepisów o uwolnieniu korespondencyj władz autonomicznych od opłat pocztowych, wnoszę, aby Wysoka Izba raczyła odesłać do komisji administracyjnej.

JW. Marszałek: Żąda kto głosu? (Nikt.) Kto jest za tem, aby to sprawozdanie Wydziału krajowego odesłać do komisji administracyjnej, zechce rękę podnieść. (Większość.) Przyjęty.

Z porządku dziennego następuje pierwsze czytanie Wydziału krajowego w przedmiocie zniesienia prawa propinacyi w mieście Samborze. Sprawozdawca p. Smolka ma głos.

Sprawozdawca p. Smolka. Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zniesienia prawa propinacyi w mieście Samborze, wnoszę, aby Wysoka Izba raczyła odesłać do komisji administracyjnej.

JW. Marszałek: Żąda kto głosu? (Nikt.) Kto się zgadza z wnioskiem, aby to sprawozdanie odesłać do komisji administracyjnej, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

Ob. Al.  
79.

Ob. Al.  
80.

Ob. Al.  
81.

Z porządku dziennego następuje pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie subwencji dla izraelskiej wyznaniowej szkoły ludowej w Brodach. Sprawozdawca p. Pietruski ma głos.

Sprawozdawca p. Pietruski. Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie subwencji dla izraelskiej wyznaniowej szkoły ludowej w Brodach, wnoszę, aby Wysoki Sejm raczył odesłać do komisji edukacyjnej.

JW. Marszałek: Żąda kto głosu? (Nikt.) Kto się zgadza z tym wnioskiem, aby to sprawozdanie Wydziału krajowego odesłać do komisji edukacyjnej, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty.

Z porządku dziennego następuje sprawozdanie komisji edukacyjnej w przedmiocie założenia internatu dla uczniów seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. Sprawozdawca p. Małecki ma głos.

Sprawozdawca p. Małecki (zaczyna czytać: Sprawozdanie komisji edukacyjnej o sprawozdaniu Wydziału krajowego w przedmiocie założenia internatu dla uczniów c. k. Seminaryum nauczycielskiego we Lwowie).

P. Czerkawski. Proszę uwolnić sprawozdawcę od czytania sprawozdania.

JW. Marszałek: Jest wniosek, aby uwolnić sprawozdawcę od czytania sprawozdania. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Jest przyjęty. Proszę o odczytanie wniosków.

Sprawozdawca p. Małecki (czyta):

„Wysoki Sejm raczy uchwalić:

1. Z początkiem roku szkolnego 1882/83 ma być założona we Lwowie Bursa dla uczniów c. k. Seminaryum nauczycielskiego męskiego;

2. Bursa ta utworzoną będzie na razie dla 60 uczniów religii chrześcijańskiej wszystkich trzech obrządków katolickich, i utrzymywana będzie kosztem funduszu krajowego;

3. Na pierwsze urządzenie tej Bursy wyznacza się suma 5.200 zł., zaś na jej utrzymanie rocznie sumę 19.090 zł.;

4. Natomiast coroczna pozycja dotychczasowa „30.000 zł. na stypendya dla kandydatów nauczycielskich“, będzie z dniem wejścia w życie tej Bursy zredukowana do 26.585 zł.;

5. Wstawia się do budżetu na r. 1882:

a) na pierwsze urządzenie Bursy 5.200 zł.;

b) na utrzymanie za 4 miesiące 1882 r. 6.364 zł.;

6. Uchwala się obok załączony statut dla Bursy;

7. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby Bursę tę wprowadził w życie, wydał prowizoryczne dla niej instrukcje i regulaminy i takowe na przyszłej sesji Sejmowej do ostatecznego zatwierdzenia przedłożył.“

Proszę Wysokiej Izby sprostować w sprawozdaniu w ostatnim punkcie wniosku zamiast: „i na przyszłej sesji Sejmowej do ostatecznego zatwierdzenia przedłożył“; ma być: „i takowe na przyszłej sesji Sejmowej do wiadomości przedłożył“.

JW. Marszałek: Rozprawa ogólna otwarta. Czy żąda kto głosu?

P. ks. Jasienicki. Proszu o hołos.

JW. Marszałek: P. ks. Jasienicki ma głos.

P. Ks. Jasieniecki. Jesły jaka nowa instytucja krajewa zaprowadzaje sia, to treba ju ocinyty netolko piśla zasad teoretycznych, no potreba takze osobno pohladaty na stosunki kraju, i na stosunki osib, kotorych ta instytucya tyczyt sia, ażeby rozpoznały, czy ona bude praktyczna albo nepraktyczna, chotiajby sama w sobi dobra buła.

Pocztennyj poseł Paweł Popiel uże kilka razy predkładał Wysokomu Sojmowy wnesenje dotyczno zawedenia internatu pry seminaryum uczytelskim wi Lwowi.

Wydił krajewyj zdiłał sprawozdanie po preporuczeniu Sojmu mynuwszoho hoda na predpodanje wnesene o toj bursi, a komisija edukacyjna sohłasazajuczja sia z wywodamy Wydiła krajewoho wże napered dogmatyczno opredilyła, że taja bursa jest' konieczno potribna, że o jej potrebi ne ma szczo dysputowaty, i peredkłada je tolko projekt toj bursy jako ustawu i odrazu predoszczet, szczo by ona mała stojaty.

Ja ne sohłasazaju sia wże w zasadi z tym peredłożeniem komisji edukacyjnoj dogmatyczno postawlenym chotiajby nawet maw buty osudzenyj jako jeretyk pedagogicznyj. Ja wychodzu takoz z pewnych zasad pry ocineniu peredłożonych wnesenij, no pry chodzu do ciłkom protywnoho rezultatu.

Bo ja zapytuju sia, czy taja bursa je tak pożyteczna, czy może szczo jenszoho je pożytecznijszym? Zapytuju, czy taja bursa pidnese proświtu naroda selskoho i rozwij szkil narodnych w kraju, czy maje buty z dobrom dla uczytelej, dla tych

Ob. Al.  
82.

osib, kotoryi poświaszczajut sia zawodowy neza-wydnomu, kotorych usłuchy żaden kraj szcze wid-powidno ne wynahorodyw, kotorych dijestno tyczyt sia posłowycia praktycznych Rymlan: quem dii oderunt, eum pedagogum fecerunt. — Na bolszoy czasty tych uczytelej sprowadzaje sia klatwa opu-szczenoj kochanky: „bodajś czużyi dity uczył“.

O zasady nema czoho spereczaty sia, pisa zwykłej maksymy: de principiis non est disputan-dum, ja ne chcuzu spereczaty sia o zasady doty-czno wychowania sztucznoho w internatach, bursach, seminaryach i konwyktach, a dotyczno wychowania przyrodnoho w rodynach i wychowania domowoho.

Sut' ważni pedahohy, kotori promawljajut i dowodiat o potrebi wychowania w bursach, zwy-kło sut' ony abo absolutysty abo konserwatysty, no sut także pedahohy postupowi, kotori ważni powody podajut, że wychowanie domowe daleko bolsze preimuszczestwa maje netolko w intelektu-almom wzhladi, ale i w moralnom i fizycznom, jak wychowanie w osobnych instytutach. Mawjem sposibnist' po mojem zwaniu powody odnych i dru-hych pereczytaty i nad nymy zastanowyty sia, i perekonałem sia, szczo bezwzhladno ne można ani odnym ani druhym słusznosty przyznaty, perekonałem- jem sia, że może odno i druhe buty dobre, no szczo jako sredstwo może buty dobre w ciły wospytania, to ne jest jeszcze w sobi dobre. Potreba maty wzhlad na cil wospytania, na położenie kraju, nauky szkolnoj i uczytelej i osmotryty, kotoryj z dwuch sposobiw wychowania je naodpowidnijszyj. Otże zastanawljuczcy sia nad tymy dwoma spo-sobamy, pryjszołem do toho perekonania, szczo dla nas w Hałycyi pohladno na stan uczytelej naro-dnych, pohladno na stosunki familijni i soecjalni, pohladno na stan proświty narodnoj daleko wid-powidnijszym bude zostawty status quo oświty, nauky i wospytania tych pytomciw seminaryum uczytelskoho jak teper, no podaty im sposibnist', ażeby mohły obrazowaty sia i odwitnymy uczyte- lamy szkł narodnych staty sia.

Pereswidczyłem sia, że dijestno bez pożytku a nawet nepotribnyj tiahar bułby włożenyj na kraj z krywdoju interesowanych, osobenno stanu uczytel- skoho czerez zaprowadzenie bursy dla uczennikiw seminaryum uczytelskoho w Lwowi.

Persze treba zważyty na cil i zapytaty sia, kotorymy sredstwamy uspisznijsze, borsze i lipsze ta cil osiahne sia. Otże koły zwažu cil nauky, jaka maje sia prepodawaty w narodnych szkołach, zwa- żywszy uczytelej, kotori majut tuju nauku prepo-

dawaty, to muszu wnosyty, że obrazowanie, jakie do teper buło, buło uspisznijsze, odpowidnijsze a nawet daleko tańsze, jak aby nowu instytucyju tj. internat dla nych ustanowyty. Perwow wymohow kaźdoho uczytela je pryswojenie sobi teoretyczno i praktyczno znania nauky jak i metody, jaki druhym bude udilaty.

Tuju cil osiahaje sia nyui dostatoczno w se-minariach uczytelskich. Seminarium uczytelskie, osobenno wo Lwowi, jest obsadżene takymy pro-świszczenymy mužamy, pod dyrekcyeju muža opyt-noho, szczo dijestno można maty pewnist', szczo uspicz w tom wzhladi bude widpowidnyj, a daże jest' widpowidnyj, szczo ne potreba pomocy, szczooby czerez prywatnu korepetycju domowoho korepetytora podawaty pomocy uczennikam oty- cznijszym, kotriby do internatu mały buty pry- niati. Jesły zatom semynaria nyniszni w intelektu- alnom wzhladi tak praktycznym jak teorytycznym widpowidajut cilam, to ne potreba ynnoj pomocy. Ale skażut hospodynowe, to ne z wzhladu na se- mynaria, ale z wzhladu na uczenkiw semyna- ryckych potrebna jest' bursa abo internat.

Uczenyk dołžen wo perwych poniaty pred- met jemu w szkoli predłożenyj, dołžen ho stra- wyty i pryswoity, obdumawszy samostojatelno, pewnu formu tomu predmetowy nadaty i tuju formu w pamiaty zachowaty czerez pylnost'. Tu cil osiahne uczenyk pisa nynisznoho stanowyska uspisznijsze, jak jeslyby buł zamknenyj w inter- nati. Zwyczajno powidajut, że uczenkiw semina- ryckiji dla toho ne mohut sia uczyty, poneže me- szkajut w najnyższych domach, po ubohych domach u słuh urjadowych, abo u wdowyc bidnych, abo u jakych remisnykiw, i każut, jak tam może sia uczyty? i z toho robiat wnesenie, jeslyby buł w internati, toby bilszyi postupy w naukach mih zdiłaty. Prypuszczaju, szczo i to prawda, chotiaj ja pisa doświdczenia jeśm mninia protywnoho. Tohdy wypadaloby wsich uczenkiw do internatiw pozamykaty, wyrwaty ich z toho neszczastia, w ja- kim ony sia nyui znachodiat; no riez tak sia ne maje, a ja z własnoho doświdczenia i druhych prymiriw meni podanych w szkoli, znaju, szczo uczenkiw uboższyi w najnyższych tych domach po- miszczeni, osobenno uczenkiw seminarycki wo Lwowi majut sposobnost' i czas uczyty sia i nycz im z tych menszych uczenkiw z nymy meszka- juczyc, abo remisnykiw kłepaniom pry remeśli na presakadzaje. Uczenyk takyj seminaryckij wstaje pisa swoho usposoblenia o piatom abo szestom

czasi rano, perekrestywszy sia, zmowywszy mo-lytwy, bez snidania, powtariaje swoi zadania i spiszyt chutko do szkoły. Rano doświta jemu nykto ne bude pereszkadžaty. W szkoli sydyt 6 hodyn, a na chlib szczodennyj pracuje dwi hodyny udilajucy prywatni lekcyi, do widpoczynku potrzebuje 2 hodyny, bo musyt sia zrestaurowaty szczo do tifa, i tak perejde jemu ciłyj deń až do semoho czasu. O 7. czasi wecerom usidaje wid 7 do 9 czasu pry naftowej lampi, zatopywszy sia w swoim pred-meti, ne zważajucy daże na tych susidiw men-szych, kotoryi z nym uczat sia, ne zważajucy na to, szczo sia w domu dije, uczytsia. Tak osia-haje on cil nauky uspisznijsze.

Protywno jesly sia ho zamkne do internatu, mense bude sia uczyty. Ja na sobi maju to do-świdczenie. Jak bułjem na filozofii, uczyłjem sia czotyry razy bilsze jak koły wychowywałjem sia w internati w Widny czerez 4 lita. W internati bo wstawszy rano na znak, potrzeba wsi formal-nosty widrobyty! potrzeba ity sia mołyty, neraz dołszyj czas, hde bilsze formułki jak horiaczosty religijnoho umysła sia wyrablaje, potrzeba daże pijty, pisma obstojatelstw, na bohosłuzenie i tak czas perechodyt až do śnidania. Potom ide sia na kolegia, a pryyszowszy z kolegiuw dyskuruje sia z kolehamy, potom znou na kolehia i tak ciłyj deń perechodyt. Czas na interstycya i silen-cium pryznaczennyj ne jest' widpowidnyj do nauky, bo ne każdyj w tom czasi jest' usposoblenyj do nauky, bo pożywywszy sia, potrzebuje odpoczaty, bo „plenus venter non studet libenter“. Prypu-szczaju, szczo wecerom bułaby mu dana sposo-bnist uczyty sia jak druhym, kotoryi w domach familijnych meszkajut, ałe win tam meszkaje z swo-imy towaryszamy, kotoryi odtiahajut jeho roz-mowamy i szeptaniom wid nauki, i tak czas perechodyt. Słowom, z doświdczenia i prymi-riw mohu dokazaty, szczo dijestno tomu bilsze pe-reszkid w nauci w takich internatach, jak w po-meszkaniach prywatnych. Znajut odnohu uczenyka, kotoryj pered 5 litamy buł na 6. roci gimnazii w Reszowi w bursi, kotoryj prosył naroczno swoho brata, szczo by ho widobrał z bursy, bo ne może sia uczyty, a jak jeho brat widobrał, uczył sia lipsze i buł tretym w klasi. Także bułjem subpre-fektom w konwikti w Widny i doh'adałjem try razy na tyżeń uczenykiw gimnazyalnych pry nauci i zabawi i pereświadczyłjem sia, szczo tiji ucze-nyky poruszajut sia jak automaty, szczo bez pry-musu samy nykoły i zwyczajno pry riwnych da-

rowaniach menszyj uspiach diłaly w nauci jak tiji, kotoryi w domu pod nadzorem abo samy sobi buły pozistawleni obuczaly sia. Otże z toho wyłożenia i z wzhladu na nauky na rozwytie intelektualnoho stanu ne jest' potribnyj internat, poneže toje sia osiahne czerez seminarium uczytelske, to od-powidnijsze jest ostawyty w domu na swobodi tych ubohych uczenykiw. Ałe ne mense ważnym a daże z pewnoho wzhladu ważnijszym jest wy-chowanie tych seminarystiw na dobrych uczyteliw, na czestnych i pobożnych ludej. Toże podnosiat prykłonnyky bursy toje, szczo moralnoje i religij-noje wychowanie takich bursakiw uspisznijsze sia dije jak religijno moralnoje wychowanie w domu. Ja w tom wzhladi takož w czasi mojej 30-litnoj służby uczytelskoj uzyskaljem zowsim protywnoje pereświdczenie. Wo perwsze jest' to ložnoje mniinje, szczo hdekotoryi hadajut, szczo uczenyky w tych wyższych sferach obertajucy sia, sut' wystawlenii na opasnosty demoralizacyi, szczo im tam złyi prymiry predstavljajut sia, szczo w ślidstwije toho moralno religijno w takich domach musyt podupa-sty. Protywno w internati bilsze jak w domach prywatnych może podupasty uczenyk, chodiaczyj do seminarium uczytelskocho, majucy 18 do 20 lit i zistawlenyj z druhymy w odnom domi. Perwsze buł sobi zostawlenyj w himnazyi 4 abo 6 lit. Win sam soboju zawidował i kormył sia kaszoju i znał dliczoho sia uczyt, jesly wydił jakyj złyj prymir, to obmerzenie w nem wzbudyłsia i w toj sposib charakter sia w nim wytworzył. Ne newyprobowana czesnota, ne newynnost', kotoru podywłano, ałe jak zołoto w ohny wyprubowane maje wartist' i zasluhy.

Otżeż nawit' toj uczenyk w tim przypadku koły bude mał jakijś złyj przykład, wyrobyt sia w nim twerdyj charakter i sylnijszyj. Oszybocznoje jest' mniinje nekotorych rygorystiw i mužiw z wyż-szeho stanu, kotoryi myślat, szczo w wyższych stanach jest' menseja moralnist' jak w wyższych. Ja protywno perekonał'jim sia, szczo w wyższych stanach bilsza jest' moralnist jak wo wyższych. Uczenyk maje nawit' u najbidnijszoho remislnyka bilsze sposobnosty religijno — moralno sia zbu-dowaty, jak uczenyky meszkajuczi w bohatych czynownikiw. Znajut, szczo u bidnych jest' wełyka karnist' domowa i win wstawszy rano musyt sia pomolyty, poneže takož i druhii sia molat, koły protywno przytraflajet sia (nawit' i uczenykam) wo wyższych stanach, szczo mamunia jemu kawu do lizka pryнесе, chotiaj sia toj szczo ne perechrestył.

Użež ne ma nebezpečejstwa, aby w moralnom wzhladi uczenyky seminarycki mohły hirsze staty abo lutsze sia prowadyły, jak koły by ich zamkneno w internati. Chrystos skazał: „Kto mene wyznaje w rodi sem prelubodijnom i hrisznom i ja jeho wyznaju pered otcem.“ Uczenyk meży hrisznymy utwerdzae sia w charakteri, uczenyky potrebujut twerdoho charakteru, potrebujut buty w ohny, w borbi so protywnoštjamy, z nemoralnostej, aby sia utwerdyty. Szczo oden abo dwa upade, to to zawždy sia prytrafyt. (P. hr. Krukowiecki: Bardzo dobrze.)

Dotyczno religijnoho wychowania mnymajut pryjatelci bursy, szczo tam religijno wychowujut sia uczenyky. Otžež pidstawoju religijnoho wychowania ješt' familia. Chto ne prynese do wyższych szkil, a uže i do himnazium — zarodiw religii z familii, to tomu najlipsiszy katecheta ne može toho praktyczno wpoity, tolko podašt' jemu teorju religii, nakłonyt jeho do religijnych obrjadiw, kotoryi czasto potreba bude bezduszno ispołniaty. Znajut takož, szczo, koły uczenyky były prymuszeni chodyty szczozenno do cerkwy na bohosłuženie, ne były bilsze religijnymy, jak teper, koły chodiat tolko w nedilu i praznyky, koły majut nastawienie duchownoje wid katechetiw. Katechety sut' włastywo postawleni na to, aby czuwały nad religijno-moralnym wospytaniem, majut ony mnoho sredstw, i pry pomoczy uczytelej mohłyby dijstno to zdiłaty. Uczytel seminaryckij maje ne tolko nauku teorytyczno jak na wseuczyłyszczach podawaty, z nauky ispytowały, ałe maje takož obowiazok ne tolko w szkoli, ałe i po za domom doliladaty (ałe ne policyjnym sposobom) i ne za každoje perekroczenie dyscyplinarno karaty, no aby upadajuczych podnesty, aby tuju zohnutu trostynu sprostowały a ne zło maty. Jesły uczyteli pišla toho zadania razem z dyrektorem i katechetamy budut postupowały, pewno nawit' błystatelnyj stan moralno-religijnyj okaže sia w seminaryckych zawedeniach. I nyni ne ma powodu skarżyty sia, bo jak klasyfikujut stan moralnyj to powidajut, szczo ješt' dobryj i to poświdczajet ne tolko dyrektor ałe i inszpektory, i o tim wsi jeśmo perekonani. Jesły chto z poodynokich ludej kaže: złe spravujut sia, chodiat hdes, po nepryłycznych misciach to zapytajuczy sia, skazit, kotoryj to jest, widpowišt: ne znaju, a takii luźny bezimennyi denunciacyi ne majut żadnoji wartosty i nawet w policyjnom sposobi i ne powynny buty dozwalanyi w konstytucyjnoj derżawi.

Chto bude znał dobre o złom, nechaj dašt' znaty, a poprawyt sia toho. Otžež nadzir tak domowyt jak i szkilnyj ješt' dostatocznyj, aby uczenykiw zawedenia uczytelskoho utrymaty w moralnosti, w dyscyplinie; aby ich takož wo religijnom dusi obrazowały, ne potreba jakohoś nadzwyczajnoho zawedenia, kotore małoby toj duch religijnyj jakymś sposobom može nawit' sztucznym pidtrymowały, abo może bilsze bigoteriu niź religijność, niź horjaczost' serdca promowały. Meni sia wydyt, szczo dowolno wykazałjem, szczo iz wzhladiw na religijno-moralne wychowanie ne potribnyj ješt' toj instytut. — Jesły powidajut nekotoryi: ba szczož — wychodiat niby religijno-moralny uczenyky iz toj instytucii na uczytelej, a jak pryjde na seło staje sia nemoralnym, nereligijnym. Tomu bo i instytucija internatu ne zapobihne. Sut' innyi pryčyny, dla kotorych stajut sia uczyteli nemoralnymy, chotiaj ta nemoralnost' ne ješt' taka wetyka, jak jeju okryczano bilsze, chotiaj taja lehkodusznist' i nedbałost' o bohosłuženie ne maje pryčyny wo samych uczytelach. Treba jej szukaty i w nadzorciach i złych prypysach podanych. Naj tolko rada szkilna krajewa prykažet, szczo každyj uczytel obowiazanyj ješt' szczo nidila i świato z uczynkami pijty na bohosłuženie, jak majet obowiazok chodyty do szkoły, to win bude musił chotiaczy ne chotiaczy pijty. Nyni ridko hde na toje zwažajut, i wyszukujut rozlyčnyji wybihy, aby sia wid toho uwolnyty, a nawet za toje pochwałę połuczajut. Pytałjem sia w odnom mistey uczytela: Czomu pan ne chodysz do cerkwy? — On skazał: „A ja jestem łacińskiego obrzadku.“ „A czemuż Pan nie idziesz do kościoła o 2 mile odległego?“ — to tohda nyczo ne howorył. To powynno buty tak: jakoho obrzadu sut' uczenyky, tam powynny chodyty i uczyteli, a jesłyby uczyły i izraelitiw to dla porjadku majut ity i do synahohy, aby dohladaty uczynkow. I z tych wzhladiw ne ma szczo zamitowały uczytelam. Ałe wsi kažut, szczo sut' teper złyi uczyteli, złyi szkoły. Treba wyprowidnych nowych uczyteliw dla szkil wychowały. A mnoho to wyjde szczożiczno z internatu. Može np. 20, a wychodyt teper 600. — Zatom tyi budut parjasy, a tamtyi dotyczo pretendenty na dyrektoriw, na bilszyi posady. To sowsim bułoby ne schoodne i ne potribne. Szkoły sut' złyi, ałe ne dla toho, szczo uczyteli sut' złyi, uczyteli sut' dobryi. Na szkoły narikajut nastojatelci cerkwy, bo powidajut, szczo widorwano dońku szkołu wid matery cerkwy, i ne dozwołenyj matery toj nadzir, jakyj

jeji należyt sia pisle prawa bożoho. Narikajut selane, tak Rusyny jak i Polaky, bo powidajut: tam wsioho uczat, tolko ne toho, szczo jest' potribnym dla selanyniw. Narikajut nawit riżnyi nyansy politycznyi narodowyi, bo czasto sut nezadowolenyi iz toho uczytela ridkoho, kotoryj trymaje sia swojej roboty, kotoryi akuratno może bilsze w spokoju trymaje sia prypysiw dydaktyczno pedahohychnych, a tyi postoronnyi ciły organizacyjnoj praci polszczenia rusyniw ne promowuje, i kotoryi ne dbajet nawit' o wynarodowlenie i ne perenosyt odnoho predmetu nad druhyj i kotoryj ne myslyt, szczo tolko czerez toto, szczo zanedbawszy w szkoli z wykładowym jazykom ruskym wsi predmety, dobre po polsky nauczyt, i za toje nadhorodu i pochwału od inspektora distane. Ne uczytel wynen tolko nastojatel. Toj naj ne baczyt, jakoi narodnosity, jakoho polityczeskoho ispowidania jest' uczytel, tolko naj baczyt, jak win uczyt, i za to naj ho wynadhorodźaje, a zapewne szkoły sia pidnesut. Aby w tom wzhladi był pożytok dla naroda, ne tolko powynny podawaty takii zahalnyi nauky, kotoryi nyny sia znaje, a zautra zabude, a żadnoho wpływu na praktycznoje żytie ne majut.

Otżeż iz tych wzhladiw ne ma pryczyny żadaty, aby wychowaty sobi uczytelej, kotoryi byłyby lipszyi jak teperiszni, tolko treba tych uczytelej, kotoryi sut', dobre prowadyty. Meni sia predstavljajut tyi uczyteli jak konyky, kotoryi majut mnoho pohaniacziw, oden kryczyt hejta, a druhyj wišta, a konysko ne znaje, kuda maje ity. Naj bude konsekwencya. Tymy konykamy można dobre obrabiaty pole serć prostoho naroda. Otżeż jak mnymaju, dokazałjem iz 2 wzhladiw, iz wzhladu relibijnoho i moralnoho, szczo zaprowadzenie instytucii internatu sowsim jest' nepotribne.

Może chto skaże: Toj mowcia protyw bursy jest' nemyłoserdnyj, bo preci tak sprawozdanie Wydiłu krajewoho jak i sprawozdanie komisiji pokazuje, w jakom nuźdenom, neszczastlywom stani znachodiat sia tyi uczenyky szkoły seminaryckoji. Toj uprek widsuwaju wid sebe i pidnoszu własne, szczo iz wzhladu na toje myłoserdie, iz wzhladu na dobro tych bidnych uczenykiw, kotoryi uczaszczajut do szkoły seminaryckoi — jeśm protywnyj zawedeniu tych internatiw. Jakiż uczenyky tam prychodiat? 80% jest bidnych, kotoryi konieczno potrebujut wspertia, bez kotroho musilyby toj zakład opustyty, hde jeszcze na prywatnoho pysara sia pustyty, aby tam moralno

sowsim zahynuty, jak nas sumnoje doswidczenie pouczajet. Nastojateli seminarij jak i samaja rada szkolna krajowa maje perekonanie, szczo dijstno potrebujut ony jakoj takoj pomoczy, czasto udilena im pomicz w dozach homeopatycznych, a tyi dozy homeopatycznyi podanyi im na pewno bilsze pomahajut w materjalnom wzhladi, jak nijaka doza homeopatycznaja zadanjaja słabomu. Kilkanajciat, albo kilkadesiat, guldeniw daje sia takomu bidnomu uczenykowy, a win za tych kilkanajciat guldeniw jest szczastlywyj i dumaje, szczo stał sia bohaczem, win, kotoryj do tych czas ledwo 6 guldeniw mał, i za 10 kr. obid spożywał. Prytoczu prymir: Pryjszoł tut z Turky uczenyk wdowy selanky i zapysał sia do przyhotowawczoji klasy seminarii. Pryjszoł win pichotoju. Myłoserdna jakaś osoba dała jemu 2 lekcyi po 3 guld. Win czuł sia szczastlywym, bo, jakjem ho sia pytał, jakie maje utrymanie, skazał szczo maje 6 guldeniw, jest nakormłenyj i szczastlywj. Potrebuje szcze tolko odeży i knyżok, kotorych ne maje. Otżeż takomu bidnomu uczenykowy daty zapomohu na odiż, na knyżky, bilsze znaczyt, jak jeho jakby panyczyka so wsimy wyhodamy zamknuty w internati. Jemu dośt' buło 50—80 zł. daty stypendyi, a pryjde do wyższoj szkoły, to zo 100 zł., a to jest lipsze i korzystnijsze, jakby mał w internati stojaty, hde kosztowałyby 333 zł., abo po torzi dokonanom czerez komisiu edukacyjnuju 318 guld.

Tyi hroszy byłyby wykineni s nekorystiu i szkodoju bidnych druhych uczenykiw, aby promowaty takoj pomoczy ne potrebujucznych; kotri były zadowolenyi, koły udiłaly lekci.

Toj bude dobre uczyty, kotoryj wid mołodosty uczyt, bo nauczyt sia prynajmniej terpeływosty, czesnoty, kotora osobenno na seli jest potrebna, a kotora mnohym chybuje, osobenno takim, kotoryi ne uczyły prywatno, buduczy tut w seminarii. Peredstawljaju sobi tuju szkołu jako rolu, a tych uczytelej jak konykiw, szczo majut rolu uprawlaty w tych serdciach naszych prostaczkiw, narodu prostoho. Otżeż oden gospodar potrzebował do uprawy roli 3 konej. Kupył koźdoho po 100 zł.; dobre sprawył rolu, szczo taja mu płody prynesła. Ałe jeho bohatyj susid skazał jemu: na szczo tobi 3 konyky, sprzedaj jich, kupy sobi odnoho konia za 318 zł., a toj bude bilsze rohyty, jak tamtyi 3 koni. Jak wiu to zrobył, połowyna roli odłohom jemu leżała.

Znaczyt to dijestno, aby maty po 100 guld. 3 takich uczyteliw odznaczujuczych sia takymy prykmetamy kotoryi każut prypuszczaty, szczo budut dobrymy konykamy, to jest dobrymy uczytelamy narodnymy. A my majem daty tolko odnomu 318 guld., aby win potomu nawit' ne buł zadowoľenyj na seło pryjszoł. A dla czoho? bo win buł w takich wyhodach wychowanyj, majuczy rożewiji nadiji, szczo bude panom profesorom na seli, szczo tam bude mał win wsio piddostatkom a jak tam pryjde, to z hołodu bude pohybaty. Sam ne bude umity sobi nawit' bulby zwaryty, a treba znaty, szczo w samej riczy musyt toje znaty i diłaty. Win pryniawszy tych 300 zł. wsehda bude mowył: jak ja buł w internati, to za mene płatyły 318 zł., a teper tolko za 300 zł. muszu robyty. Bude wiczno ne zadowoľennyj, ale mymo to, szczo dla sebe bude nezadowoľennyj, to dla nastojatelej bude mał łyce pohodnoje; win sia nauczył toho pasywnoho posłuszeństwa, win bude diłal, jak w ewanhelii stoit: otec skazał odnomu synowy: to zdiłaj, a win widpowił: dobre, zdiłaju, ale ne zdiłal. Otżeż tak sia tam w internati wybreszujut, szczo na vse budut sia sohłasaty i obiciowaty zdiłaty, no abo ne zdiłajut ciłkom abo szczo bud' zdiłajut. Sut' ony potulny, pokorny, ne majut odwahy wystupyty po swoim samostoja-telnom mnynyju, a odnakoż i łasku majut i na wyższy stepeni w hierarchii szkolnoj skorsze postuplat, jak tyi, kotoryi samodilno diłajut, czujut, i znajut szczo ony warty i moralnist' swoju czuwstwujut. Otżeż iz wzhladu na materjalnoje dobro uczennykiw seminarij uczytelskych jest so wsim szkodływe i z krywdoju tych druhych bidnych zaprowadyty bursu uczytelsku. W prypuszczeniu, szczo Wysokij Sojm uchwałył na utrymanje toj bursy 19.000 zł., to za tuju sumu wychowaje sia tolko 60 uczyteliw. Dawszy po 100 zł. stypendia. wychowuje sia 190. Otżeż 130 bidnych neszczasływych bude ponyżenych. W nych rozbudyt sia zazdrist'; budut pozbawłennyi sredstw propytania; budut chapaty tak jak sołoma ohoń tyi mniinja socjalny i abo nawet kommunistyczny. Otżeż to bude skutok, to czomu choczemo zapobiczy, to czerez bursu spowodujemy, bo tyi bez sredstw musiat podaty sia tomu. Protywno, jeslyby dano tyi hroszy na stypendii i dobre dohladano uczennykiw, to wyjsłyby ony na porjadnych uczyteliw, bułyby s pożytkom dla kraju, bułyby s pożytkom dla naroda, ktoromu majut służyty. Otżeż ja dywuju sia, szczo nekotoryi człeny

Wysokoho Sojmu tamtoho roku tak duże kryczyły, szczo treba obnyżyty wydatky, i zaczyty wid czoho? wid szkoły. Dumałjem, szczo per consequenciam pijdem dalij: hołosowałjem za tym, no żalowałjem piźnijsze, ale wże po newczasi. Dneś dywuju sia, szczo tak hrustnymy chozczut buty nekotoryi człeny Wysokoho Sojma, szczo ne 19.000 zł. ale 50.000 zł. na tu szkołu w budżet wstawlajut. To piśla mene za mnoho; ne ma powodu do toj honetnocy. A koły wże w reszti bilszost' człeniw toho Wysokoho Sojmu bułaby tak honetna, to i jabym sia pryczynyty chotiw do dobra uczennykiw i buty tak honetnym. Jabym hołosował, szczo by bursy abo internatu ne zaprowadżaty, aby s tych oznaczenych w sprawozdaniu komisii edukacyjnoji 15.000 zł. respective 19.000 zł. przyznaczyty na pobilszenie stypendii dla wsich zawedeń szkił seminaryckych w naszym kraju, szczo by tym bidnym neszczasływym hołodujuczym uczennykam podaty sposobniś' utrymaty sia, ochoronyty od zopsowania relihyjnoho i moralnoho, i zapewnyty sobi dobrych uczyteliw na buduczniś'.

Ne chocz dołsze w toje wchodyty, chotij małbym mnoho skazaty w tom wzhladi, szczo ani cil ani sredstwa ne wymahajut, aby zaprowadyty internat, i dałeko lipsze, pożytecznijsze i tańsze dla kraju buda, ne zaprowadżaty bursy, a pożytecznijsze dla kraju bude pomnożyty stypendia. Komeniusz powidaje: jesly kto ne potribnu ricz kupuje, abo lipszu za hirszu miniaje, znaty, szczo zaczynajet ubożyty. Ja zauwažu, szczo bułoby kupnom riczy ne potribnoji zaprowadżenie bursy dla tych uczennykiw. Wnymaju, szczo bilsze można osiahnuty czerez rozdanje stypendii, a danje hroszej na bursu bułaby zamina riczy lipszoji na hirszu.

Otżeż abym pryjszoł do zakluczenia, poneże bursa ne jest potribna any iz dydaktyczno-pedagogycznych ani praktycznych wzhladiw, poneże bursa mnoho kosztuje i jest z krywdoju bidnych neszczasływych hołodujuczych uczennykiw, poneże bursa ne wyprowadżaje lipszych uczytełej, jakych dneś wyprowadżaje seminarium uczytelske, poneże nadzir do nynisznoho dnia w moralno - relyhyjnom wzhladi jest dostatocznyj i s korystij wykonywanyj — wnoszu, aby Wysokij Sojm izwołył nad wneseniom komisii edukacyjnoji perejty do porjadku dnewnoho. (Brawo!)

JW. Marszałek. Do głosu zapisani są: pp. Michał Popiel i Spławiński, obaj przeciw projektowi. P. Michał Popiel ma głos.



P. Michał Popiel. Jestto trudne i niewdzięczne zadanie stanąć przeciw wnioskowi wielce szanownego posła ziemi krakowskiej, podniesionemu zapewne w najlepszej chęci i w najszlachetniejszym zamiarze, popartému chociaż tylko domyślnie przez Wysoką Radę szkolną krajową, przez poważne głosy w tej Izbie, przez ankietę rzeczoznawców i przez światłą komisję sejmową. Nie można pominąć milczeniem jeszcze jednego głosu wielkiej doniosłości, który nawet z pod rozprawy chciał usunąć kwestję badania potrzeby internatu dla kandydatów zawodu nauczycielskiego, jako już rozstrzygniętą i niewątpliwą.

Rozprawy nad tym wnioskiem spisane, są szczytem dyalektyki, doboru wyrazów i tej biegłości w uzasadnianiu swej tezy, które nawet umysły mniej oględne i do krytycznego badania nie usposobione na błędną drogę sprowadzić mogą. Przy rozpoznaniu tej kwestyi trzeba mieć kraj cały na uwadze, wszystkie warstwy społeczeństwa, ich życie, byt, potrzeby i stosunki, a wtedy wydadzą nam się wywody owe sztucznymi frazesami, wysoce wykształcone mowy, za pomocą której nawet przedmiot miernej lub obojętnej treści można przedstawić ujmująco i w barwach różowych.

Jak to? — czyż koniecznie potrzeba klauzury, schowku pod kluczem, aby się wyrobił dzielny i wierny swemu powołaniu nauczyciel szkół ludowych, aby miał charakter, dobre obyczaje i posiadał odpowiednią wiedzę? I gdzie nauka, gdzie potęga wyrazów tego mistrza, który uczniów swoich do zawodu sposobi, gdzie przykład jego, gdzie natchnienie ożywione wzniosłem pojęciem o świętości powołania takiego piastuna młodego pokolenia, gdzie żywe słowo co to nawet na pół obumarłego ducha do życia przyprowadzić i pochodnię światła zapalić potrafi? (Brawo.) To jest moralna klauzura dla kandydatów zawodu nauczycielskiego, a jeżeli ta nie wystarczy, wtedy nic nie pomogą cztery ściany o przymkniętych drzwiach ani furtyan na bramie.

Owóż klauzura ta ma tak ukształcić we wzorowego nauczyciela młodzieńca, który już ma lat kilkanaście kiedy do niego wstępuje, a który po przebiegu lat czterech musi zeń znowu wyjść jak ów wygnany Adam z raju w świat grzeszny, nie będąc związany jakimkolwiek dalszym zakazem, jak np. ksiądz, duchowną osobą, a same sprawozdanie powiada, że klaura ta ma być oględna i łagodna. Dziwne przywidzenia, dziwnych skutków;

których ja się w tej łagodnej klauzurze dopatrzeć nie mogę.

Lecz zastanówmy się nad głównymi motywami sprawozdania, a przedtem jeszcze dotknę kilku słowami genezy tego sprawozdania.

Wniosek postawiony w roku 1876 opracowany przez tamtegoroczesną komisję edukacyjną, ponowiony w roku 1880 odesłany został do Wydziału krajowego. Wydział krajowy uzasadnił go, powtórzeniem tego, co komisya z roku 1876 orzekła, bo bierze za podstawę w swoim sprawozdaniu sprawozdanie pierwotne komisji edukacyjnej, a mianowicie jako twórcę tego sprawozdania wymienia szanownego dyrektora seminarjum męskiego p. Zygmunta Sawczyńskiego. Zaś komisya edukacyjna terażniejsza wychodząc z założenia, że wniosek już tak jak przyjęty, nie zastanowiła się nad motywami, akceptowała dawniejsze, poprzednie i traktowała więcej formalną stronę, to jest wprowadzenie instytutu, koszta i. t. d.

Otóż mnie się zdaje, że w tem komisya mocno się pomyliła. I ja głosowałem zesz. roku za odesłaniem tej sprawy do Wydziału krajowego, bom się od Wydziału krajowego takiego sprawozdania spodziewał: Wysoki Sejmie! Przekazany wniosek założenia internatu naprowadził Wydział krajowy do przekonania, że nam potrzeba uposażenia takich internatów dla 1631 seminarzystów, bo tyle ich jest wedle sprawozdania wys. Rady szkolnej z roku 1879/80 lecz internat na tyle osób przechodzi się kraju. Potrzeba na to 1 milion złotych reń., a my 1 miliona nie mamy, więc musimy ten wniosek schować do teki tak długo, aż wysoki rząd ureguluje w ten sposób swoje finanse, że nam przynajmniej  $\frac{1}{3}$  albo choć  $\frac{1}{4}$  część podatku opuścił, a wtedy będziemy w stanie, po kilkanaście centów od zł. reńskiego na lud nałożyć i internaty otworzyć. Otóż takiego wniosku spodziewałem się, a że wys. Wydział krajowy inny wniosek postawił, więc zastanówmy się naprzód nad motywami tego sprawozdania, a to pierwszego założenia, bo tam są te motywa zawarte.

Otóż mówi sprawozdanie, że do zawodu nauczycielskiego szkół ludowych garnie się właśnie młodzież uboga. Otóż wypadałoby tej młodzieży obracać się w kole dostarczającym uczniów dla szkoły ludowej otóż niepotrzebneby były internaty, gdyby seminarja istniały po wsiach lub mniejszych miasteczkach, ale że nauka się odbywa dla

kandydatów po wielkich miastach, gdzie jest zepsucie, pokusy — więc to niezbędne są internaty.

Moi panowie powołuję się na was którzy znacie nasze wsie, miasteczka i miasta, czy te pierwsze dostarczają mniej materiału do zepsucia jak wielkie miasta. Im ciaśniejszy okrąg, tem silniej prężą napiętności, a naga rzeczywistość i otwarte nawoływania niszczą urok występku. Dla tego też pokusy w wielkiem mieście mniej są niebezpieczne, jak te potajemne i ciche zdrożności na ustroniu na wsi, a ogólnym pewnikiem jest, że co jest dobre na wsi, jest dobre w mieście, w szkole, w internacie i po za internatem a co jest złe, będzie złem tu i tam. A chociaż młody człowiek zdrowego pierwiastku zepchnięty być może chwilowo w błoto na drodze żywota swojego, wybrnie z niego i oczyści się.

Dalej sprawozdanie powołuje się na przysłowie: „kto z kim przystaje, takim się staje,“ dowodząc przeto, że ocieranie się kandydata zawodu nauczycielskiego o najniższą warstwę społeczeństwa, wypławia i wyszarza szlachetne strony natury ludzkiej, więc trzeba go stamtąd podnieść w wyższe społeczeństwo.

Jużto w internacie tak jak jest preliminowanym istotnie, będzie ten kandydat zawodu nauczycielskiego widział co tydzień, a może co dzień regensa, będzie obcował z koleżkami równymi sobie, może zajść w stosunki z gosposią z kucharkami z służącymi i z odźwiernymi.

Ja w tem towarzystwie wyższego społeczeństwa nad najniższe naszej ludności miejskiej nie widzę. Ależ każde przysłowie w ogóle trzeba przyjmować „cum grano salis“; bo chociaż są doświadczeńskie bywają najczęściej jednostronne — zaś przysłowie w sprawozdaniu komisji przytoczone jest zupełnie nieudane, wymyślone niezawodnie tylko dla żaków szkolnych aby wspólnie nie swawolili, albo też wymyślone przez jakiegoś nadętego pyszałka, który święcie wierzył, że w żyłach jego krew płynie błękitna i gorszył się z rozsądnego sąsiada, że ten po ojcowsku z niższymi obcował i dobrze mu się powodziło, gdy tymczasem pyszałek śmiech budził i pogardę zbierał; bo proszę moi panowie! z kim obcował Chrystus Pan, z kim jego uczniowie, z kim kaźden szlachetny przyjaciel ludzkości dzisiaj obcuje? Z niższymi od siebie. Nie dlatego ażeby się do nich zniżał, lub nad nich wywyższał ale ażeby ich podnosił do siebie; oż powołaniem i obowiązkiem takiego nauczycielskiego kandydata będzie żeby obcując

z ludem służył mu za przykład, żeby potrafił go nauczyć, i podnieść do siebie.

Podobnie kuleje w zastosowaniu i lament poety, który się skarży na sterane serce w świata poniewierce. Ponieważ takie steranie serca ma tylko miejsce u młodzieży zbyt kowo rozpustnej, o której tu mowy nie ma, albo u młodzieży z wybijającą fantazją przy spotęgowanych zmysłowych czułościowościach, która to fantazya albo jej każe za wysoko lecieć, skąd odepchnięci bywają, albo za nisko, a wtedy ich spotyka zawód i rozczarowanie. Ale te wszystkie symptomata nie objawiają się o chłodzie i głodzie, ale właśnie w dostatku, po dobrym objedzie po dobrej wieczery, przy życiu bezkłopotnem, jakie będą mieć w internacie, a tem samem bardzo obawiać się należy o steranie serc młodzieży w internacie.

Dalej powiada sprawozdanie, że w internacie rozbudzi się koleżeństwo i przyjaźń, i te staną się bodźcem do spotęgowanej pracy dla młodzieży w zawodzie nauczycielskim.

Nikt nie przeczy, że przyjaźń i koleżeństwo mogą się stać znakomitą zachętą do wyjęzonej pracy w pewnym zawodzie, ależ przyjaźń duchowa, co tak silne i piękne pokrewne duchy i młodociane serca wiąże, — na tę przyjaźń, wystarczy koleżeństwo w szkole, wspólna nauka po szkole i wspólny zawód. Jeżeli zaś chcecie panowie słyszeć najzłośliwsze satyrki, najdotkliwsze dowcipy, posłuchajcie koleżki jak wam opisze swojego sąsiada; z którym w jednej izbie mieszkać, na jednej ławie siadać, przy jednym stole jadać musiał, jak on opisze jego nawyczki, ruchy, zdania. Nie będzie tam słodkiej przyjaźni, tylko najwięcej złośliwa ironia; wprawdzie być może, że pojedyncze wypadki mogą nastęrczyć inny rezultat, ale to są wyjątki, to nie jest reguła.

Otoż internat nie spoi koleżeństwa, ale je rozstroi, nie odżywi przyjaźni, ale ją uśmierci. A kiedy już mowa o spotęgowanej pracy w pewnym zawodzie, i kiedy sprawozdanie na przysławia się powołuje, to i ja naprowadzę przysłowie, które także jest stare: „plenus venter non studet libenter.“ Więc obawiam się, aby przez zbytnią staranność o fizyczne potrzeby kandydata nie ucierpiała praca moralna, to jest sama nauka.

Dalej powołuje się sprawozdanie na orzeczenie ankiety rzeczoznawców, które rozumie się, przemawia gorąco za tymi zakładami. Lecz muszę się spytać moi panowie, ktoto składał tę ankietę,

z jakich ona osób składała się? Otóż szanowny pan dyrektor seminarium nauczycielskiego we Lwowie, oto dyrektor podobnego zakładu w Drohowyżu i regens takiego internatu w Krakowie. Nie ujmuję, ani powagi ani zasług tym mężom, pytam jednak, poco ich było do ankiety zwoływać, kiedy każdy przewidzieć mógł, jak będą mówić, i że przemówią jak „Cicero pro domo sua“.

Przecież dyrektor seminarium nauczycielskiego męzkiego nie mógł odwołać tego, ani inaczej powiedzieć, jak to co powiedział w roku 1876. Dyrektor zakładu drohowyżskiego. ani regens zakładu krakowskiego nie mogli występować przeciw zakładowi, który podstawę ich bytu stanowi i im egzystencję daje. (Wesołość.) Ci panowie zgodziliby się, żeby cały kraj w internaty zamienić, bo staliby się jego rządcami. (Wesołość.)

Przed kilku laty wysłał nasz rząd do przekonania się o stanie lasów w kraju, leśnika. Leśnik ten w sprawozdaniu swoim jako rzeczoznawca, lamentował okrutnie, że władza polityczna ulegając żądaniom i słusznym potrzebom pojedynczych właścicieli, pozwoliła kilkadziesiąt czy kilka set morgów wykorczować. Całe sprawozdanie tchnęło duchem, że ten pan, gdyby to od niego zależało, kazałby w miejsce ratusza lwowskiego posadzić dęby a cały kraj przemieniłby w las, ustanowiwszy siebie wielkorządcą tego lasu (wesołość) i dla rozszerzenia podstawy swego zawodu byłby właściciela skrzywdził. Dla tego też zdania takich rzeczoznawców pewnego zawodu w interesie ściśnienia lub rozszerzenia odnośnych zakładów, trzeba brać bardzo ostrożnie a nigdy inaczej, jak tylko z głosem doradczym. Pominę resztę motywów sprawozdania, z których wszystkie w tem kulminują, że świat jest zepsuty, grzeszny, ale przynajmniej kandydaci nauczycielscy staną się doskonałymi przez internat i zbliżą się do tego człowieka, jakim był Adam przed zjedzeniem jabłka, jakimi byli ludzie złotego wieku. Pomimo zupełnego uznania dobrych chęci i talentu rozwiniętego w tych sprawozdaniach, nie mogę się wcale dopatrzeć, aby przez internat kandydaci o włos się zniżyli do owego Adama przed grzechem pierworodnym.

Lecz muszę jeszcze jedną okoliczność przypomnieć, która jest w sprawozdaniu przytoczoną a to jest powołanie się na przykład zaprowadzonych już internatów w krajach jak w Szwajcaryi, Saksonii, Wirtembergii a nawet dolnej Austrii. Rozbiór przedmiotowy i poinformowanie się o zakładach w obcych krajach jest pożądane, bo roz-

szerza wiedzę na doświadczeniu opartą, ale zastosowanie i znoszenie wszystkiego do własnego kraju może nastąpić tylko po ścisłym zbadaniu stosunków i porównaniu warunków i potrzeb tego a tego kraju. Dlaczego sprawozdanie, przytaczając nam owe kraje, nie wyszło z założenia, że tam rolnik wspólnie z parobkiem pije na śniadanie kawę i je chleb ze słoniną a popija piwem i winem, na obiad ma rosół i mięso, gdzie tam — być może — internat ma za zadanie dostarczać kandydatowi do zawodu nauczycielskiego to tylko, w co najniższe warstwy społeczeństwa obfitują. U nas jest zupełnie inaczej. Na wiosnę bawiłem jakiś czas we wsi Czerchawie i tam odwiedziłem mego sąsiada Andrusia Picura zamożnego chłopca i starego wójta w nieubogiej wsi. Picur przyjmuje gości, kładzie na stół chleb, sér i stawi śmietanę. Patrząc chleb jak glina, zakalec na dłoń a chłop widząc moje zdziwienie powiedział: Ne urodziło się toho roku żyto, cztery zerna stokłosa a jedno żyta, otże jakby dobre wywijaw i wyszczyniaw, nebułoby żyta ani chliba. Dłatoho szczo buło kazauem zmołoty, i chot dobrem napalyw w piecu, chlib jak hłyna. Odpowiedziałem mu: Picuro Andrusiu: Gdyby taki chleb podano złodziejowi pierwszego lepszego kryminału, zbiegłoby się dwóch prezesów, 5 konsyliarzów, 3 fizyków (wesołość) chleby skonfiskowali, złodzieja nakarmili chlebem jaki najlepszy znaleźć w mieście, a kiwając siwemi głowy uboliwaliby i radzili nad tem, coby za krzywda stała się złodziejowi, gdyby był ten chleb spożył (wesołość); ale jak ty żyjesz, obywatel co uczciwie pracuje, podatki opłaca i spełnia obowiązki, jakich po tobie kraj i państwo wymaga, o to ani prezes, ani konsyliarz ani fizyk się nie pyta ani jaki ty chleb jesz i czy masz co jeść. A czy nie jest tak panowie! Jak można myśleć o internatach kosztujących mnoho tysięcy, kiedy fundator i boso chodzi i nie ma co jeść. (Brawo). Zbadawszy motywa w sprawozdaniu wymienione co się tyczy założenia internatu, zastanówmy się teraz nad ujemną stroną tego internatu. Nie chcę się rozwodzić nad moralnym niedostatkiem wychowania pod klauzurą, wspomnę tylko, że takie zaopatrywanie we wszystkie potrzeby w pewnym zakładzie pewnej liczby uczniów wyrodzi demoralizującą protekcję z góry i czołgającą się czołobitność z dołu celem osiągnięcia wygodnego miejsca. Nie zaważy tam na szali szlachetne poczucie, powołanie do zawodu, lecz interes materyalny, chleb powszedni, warunek zwierzęcego życia. Wszak

praktycznie widzimy, jak to familie a osobliwie troskliwie matki wy kierowują swych synów na seminarzystów w duchownych seminariach. Ani się młodemu człowiekowi nie śni o zakonie i o celibacie — namówiony i zniewolony szczególnie argumentem, że nie ma dalszych studyów czem pro wadzić, wstępuje jużci bez powołania w zawód duchownego, a potem zamiast być wzorowym duszpasterzem, wyprawia borby polityczne. (Brawo). Przytem musimy moi panowie, zadać sobie ważne pytanie i sumiennie odpowiedzieć na to, skąd taka szczególna opieka pewnych zawodów, skąd przywilej do zaopatrywania we wszystkie potrzeby kandydata zawodu nauczycielskiego ze strony kraju, czyli tam państwa? kiedy wedle zwyczaju dotychczasowego państwo czy kraj tylko powszechne środki do nauki i zresztą szczególne czynniki tej nauki dostarcza a aspirant biedzi się sam o dzienne utrzymanie? Na to odpowie mi ktoś, że ważność powołania nauczyciela młodego pokolenia ludu, w ciemności brodzącego usprawiedliwia tę wyjątkowość. Ale panowie! czyli ten zawód, który godło sprawiedliwości, ładu i porządku, ma silnie dzierżyć i utrzymać między ludem, karać zbrodnie i występki, bronić praw pojedynczego od napaści, czyli ten zawód ma ustąpić przed nauką z potulnem dzieciakiem? czy ta wiedza za pomocą której zdrowie fizyczne a w następstwie moralne się utrzymuje, które ratuje lud w ciężkiej niemocy, zasłużyła na lekceważenie i na podporządkowanie a te skarby nauk doświadczeniowskich, które z nędznego i ogłupiałego ludu mają wyrobić pracowników kształtnych i umnych w swoim zawodzie ku polepszeniu dobrobytu i postępu? Czyli ta nauka ma ustąpić lekcyi w szkole ludowej? Otóż Panowie! prawo, medycyna i technika są to zawody równie ważne, że kandydatom tych zawodów należałoby dać także zaopatrzenie, albowiem w ustawodawstwie krajowem i jego zarządzie wyjątku robić nie możemy. A gdybyśmy ehcieli dać zaopatrzenie kandydatom wszystkich tych zawodów, tobyśmy młode pokolenie chlebojadów zaopatrzyli, a co robić z młodem pokoleniem chleborobów z dziatwą rolników i rzemieślników? Wszakżeż ci potrzebują najwięcej dozoru i zaopatrzenia — a jeżeli tak całe młode pokolenie weźmiemy w opiekę państwa, wtedy odłóżmy na bok nasze regulamina i ustawy a rozłóżmy na stole księgi i teorye Blankiego, Prudhona, Saint Simonistów i nihilistów moskiewskich, bo one wszyscy kulminują w zasadzie, że indywiduum jest niczem, a społeczeństwo jest wszyst-

kiem, że indywiduum jest tylko małym kółkiem w maszynie, i że państwo dostarcza temu indywiduum reguły życia, karmi pracą. Otóż to tak ostateczności się zbiegają, zbytńia wsteczność z wyuzdaną swawolą. Przychodzę teraz do zastanowienia się, czyli przynajmniej zawodowi nauczycielskiemu ten internat jakąkolwiek korzyść przyniesie; czy w tym kierunku skutek pożądaný się osiągnie? Otóż z datami w ręku udowodnię, że tak nie jest, że ten internat byłby założony z największą szkodą dla zawodu nauczycielskiego. Sprawozdanie Rady szkolnej krajowej z r. 1879 na 1880 wykazuje, że mamy 6.321 gmin w Galicyi, 2843 szkół ludowych a między temi 390 niezorganizowanych; posad nauczycielskich 4.204, między któremi nie czynnych jest 162, uczniów w seminariach męzkich 917, w żeńskich 714, wszystkich razem 1731. Jeżeli od tego odciągnę liczbę 245 ze szkoły przygotowawczej, to pozostaje jeszcze liczba poważna 1486. Cóż tedy robi fundusz krajowy dla tej liczby kandydatów nauczycielskich, która nie jest zanadto wielką jeżeli rozwój szkół ludowych dalej tak jak dotąd postępywać będzie. Oto rozdał z sumy 30.000 zł. przeznaczonej przez Wysoki Sejm 37 kandydatom po 100 zł., 28 po 70 zł., 20 po 60 zł., 22 po 50 zł. tytułem stypendyów; dalej udzielił zapomogę 12 kandydatom po 20 zł. a 55 po 10 zł. zaś 282 stypendyów było żeńskich; razem więc obdarzył 554 kandydatów zawodu nauczycielskiego trzydziestu tysiącami. Tymczasem projekt Wydziału krajowego i szanownej komisji, zaleca nam przyjąc 60 stołowników z wydatkiem na jeden rok 26.000 zł., którą to kwotę komisya zredukowała na 25.000 zł.

Suma to jest zupełnie iluzoryczną, bo niech byśmy zaprowadzili taki internat we Lwowie, a ręczę Panom, że nie upłynie kilka miesięcy, jak się ruszą podania o podwyższenie tej płacy. W samej rzeczy. Regens ma pobierać 500 zł. na pomieszkąnie, a 600 zł. pensyi. Jużci słusnie wystąpi o podwyższenie pensyi na 2.000 zł. mając 500 zł. na pomieszkąnie. Dla młodego ucznia liczone 50 ct. dziennie na utrzymanie. Czyżto wystarczy? Po roku przyjdzie do tego, że internat musi kosztować, nie 25.000 zł., ale 60.000 zł., a przynajmniej 50.000 zł. i wtedy panowie wystąpią znowu mowcy i wykażą, jak na dłoni, że potrzeba dać, iż nie może być inaczej, iż kraj na tem jeszcze zyska, bo dostanie 60. nauczycieli z internatu. (Wesołość.) Jeżeli już tych 25.000 mamy na wyrzucenie, toż rozdawszy je, możemy kilkuset takich

kandydatów zaopatrzyć w najniezbędniejsze potrzeby. Ależ powiada sprawozdanie: „Kandydat zawodu nauczycielskiego spędziwszy lat kilka w internacie, zamarzy o wolności.“ To prawda. „Idealnym jego będzie dostać samoistną posadę nauczyciela. Otóż dopuśćmy, że to obliczenie kosztów 333 zł. na jednego jest słuszne. Taki kandydat spożywa więc 333 zł. jako uczeń, a wyszedłszy potem na świat na samoistną posadę, dostanie tylko 250 zł., którato płaca jest znacznie mniejszą i jego w gorszym położeniu stawia zwłaszcza, gdy będzie miał żonę, a może i ze dwoje dzieci do żywienia. Otóż pewna, że wstąpią do internatu protegowani a wyjdą z niego malkontenci. Wykazawszy więc w ten sposób, że internaty nie są na czasie, ani potrzebne, ani pożądane, że do niczego nam nie posłużą, chyba tylko do wychowania materyalistów, chlebowiczów, ale nie do przysobienia mężów, pracować mających z poświęceniem w swoim zawodzie, przypominam tym panom, którzy może przemawiać za internatami zechcą, że Marein Luter wyszedł także z internatu. (Wesołość.) A Iwan Groźny, największy tyran ludzkości, w obec którego Kaligula i Nero to dobrodzieje ludu, oddalał się w dobrowolny internat w ustronie na lata, a po odbytych tam rekolekcyach, wracał do swoich poddanych i z większą jeszcze wściekłością i zapalczywością bił, hańbił i mordował, a nakoniec swego syna zabił. Dla nas zaś synów tej ziemi, która jest naszą Ojczyzną, w osobliwszem podejrzeniu i wstręcie muszą być wszelkie internaty, wszak wiecie panowie, że ci, którzy przed stu laty głównie przyczynili się do zaprzepaszczenia naszej Ojczyzny, byli głównie wychowani przez nauczycieli z internatów pochodzących. (Brawo.) A stoi napisano, Pan Bóg karze grzechy ojców w siódmym i dziesiątym pokoleniu, a jeszcze ani siódme, ani dziesiąte pokolenie od tej strasznej zbrodni nie minęło. (Brawo.) Skończyłem.

JW. Marszałek. P. Sawczyński ma głos.

P. Sawczyński. Nie byłbym zabierał głosu w tej sprawie, gdyby nie powody, jakie pierwszy mowca przemawiający przeciwko wnioskowi komisji edukacyjnej przytoczył. Drugi szanowny mowca oświadczył nam, że każdą sprawę, nawet błahą, można bardzo łatwo frazesami podnieść, lub zniżyć. Mnie się zdaje, że mowie swojej dał tego znakomity dowód (brawo), i dlatego nie wiele będę miał przyczyn zajmować się odparciem jego argumentów.

Wyznaję szczerze, że kiedy mi przychodzi mówić o tej sprawie, mianowicie na podstawie tego, co słyszałem, trudno będzie uporządkować myśli w pewien ład; bo od zakładu mającego dać schronienie uczniom seminaryum, zesłiśmy do Marcina Lutra, Iwana Groźnego i Bóg wie w jakie regiony. Przyszłoby więc poruszyć bardzo wiele rozmaitych spraw, jednakowoż, co do mnie, starać się będę ile możności mówić tylko o tych sprawach, które może jakiegoś wyjaśnienia wymagają. Najpierw powiem, że jest to sprawa dotycząca się ściśle tylko wychowania, i z tego tylko punktu będę się na nią zapatrywał, pobocznych względów poruszać nie będę.

Zadziwiła mnie jedna okoliczność, to jest, że właśnie pierwszy mowca, który mówił przeciwko internatowi, zapomniał, że w naszym kraju, a nawet w naszym mieście już istnieją takie internaty, taka bursa od dawien dawna, że zakłady takie istnieją w kraju dla młodzieży gimnazjalnej. Takie bursy, o ile sobie przypominam, założone zostały w Rzeszowie, Tarnowie, Tarnopolu, a nawet podobno w Drohobyczu, o ile sobie przypominam, gdyż stamtąd wniesiono na moje ręce petycją o zapomogę dla zakładu tego rodzaju. Takie bursy istnieją tak dla młodzieży polskiej, jak i ruskiej, tworzą dziś odrębne zakłady, a nawet, o ile sobie przypominam, podnoszono sprawę zakładania burs w dziennikach i podawano do publicznej wiadomości nazwiska tych, którzy się przyczynili do ich założenia lub podniesienia, a naraz sprawa, dotycząca się zakładu podobnego dla młodzieży, uczącej się w seminaryum nauczycielskiem, naraz ta sprawa, którą, już dawniej u nas — jak wiadomo, bo mamy bursę krakowską — była znaną, ta sprawa, która dzisiaj znajduje urzeczywistnienie w licznych, prywatnymi siłami powstających zakładach tego rodzaju naraz stała się czemś nowem, stała się jakimś widmem, przeciwko któremu trzeba walczyć; stała się postrachem i instytucją, która ma się przyczyniać do demoralizowania i ostatecznego zubożenia kraju! (Brawo.) Gdyby mnie kto zapytał, jakiego jestem zdania, czy lepsze jest wychowanie w rodzinie, czy w zakładzie jakim, odpowiedziałbym tak, jak pierwszy mowca: przenoszę wychowanie w rodzinie. Jeżeli bym zaś dalej poszedł, tobym się zapytał, czy każda rodzina może dać to wychowanie tak, jak je rodzina dać powinna?

Doświadczenie uczy, że wiele rodzin takiego wychowania dać nie mogą. Cóż tedy zrobić, czy

zając się wychowaniem tych, którym rodzice nie mogą dać wychowania, czy zając się wychowaniem tych, którzy nie mają rodziców, czy też puścić ich na los szczęścia? (Brawo.) Pytam się każdego sumiennego i z sercem człowieka, u którego się to „serce nie sterało“ — odwołuję się do poety, z czego mi czynił zarzut poprzedni mówca — niech z ręką na sercu odpowie. Jeżeli mnie ktoś zapyta, odpowiem mu: weźcie go, zastąpcie mu rodzinę, zastąpcie mu rodziców! (Brawo.)

Ale tutaj powiedziano: jeśli ten człowiek sam się przez świat przebija, wyrabia się w nim charakter. Prawda, ale trzeba by pierwój prowadzić statystykę tych, którzy się przebijali przez świat, trzeba by udowodnić, że z tych np. stu, którzy się przez świat przebijali, wyszło z nich dziewięćdziesięciu lub przynajmniej pięćdziesięciu dobrych, trzeba wykazać, ilu ich wyszło z charakterem. Może ich wyszło tylko kilku ponad powierzchnią i wzniosło się ponad poziom życia, i dlatego, że wyszli na jaw, to zjawisko uderza tém więcej, lecz nie liczy się tych, którzy w tym przeboju zginęli i przestali być ludźmi. Jeśli kto ma się przebijać, niech się przebija, bo w tém wyrabia się charakter, ale potrzeba go do tego usposobić, potrzeba go w broń zaopatrzyć i dać mu warunki do walki, ale puścić go do tego przeboju przez świat tak uzbrojonym, jak np. uzbrojoną szła pierwsza legia według niedawnego fejletonu jednego z dzienników tututejszych, to znaczy: wystawić go na rzeź, na niechybną śmierć! (Brawo.) Jeżeli więc oddaję wpływowi rodziny pierwszeństwo, chętnie się zgodzę na to, jeżeli będziemy mieli w zakładach uczniów takich, o których wiemy, że rodzina sama stara się o ich wychowanie. Jakkolwiek jestem tego zdania, że w niższych sferach są także ludzie wypełniający należycie obowiązek wychowania, to oddam tylko wtedy pierwszeństwo takiemu wychowaniu, jeżeli uczeń będzie miał takiego opiekuna, który się nim należycie zajmie. Ależ ileż przychodzi do stolicy rokrocznie młodzieży, często piechotą, nietylko nie mającej zaopatrzenia, ale czasem tak biednej, że nie ma się gdzie pomieścić. Byłem w takim wypadku, że przed początkiem roku szkolnego pozwoliłem nocować w klasie tym, którzy przybyli tydzień wcześniej do zapisu. Jeżeli ta młodzież nie wie gdzie się mieści — w szczególności nie będę wchodził, bo możeby wszystkich nie wolno było tu poruszać — zachodzi pytanie, czyli nie godziłoby się postarać, aby ta młodzież miała opiekę i schronienie. Z tego

stanowiska na tę sprawę się zapatruję i nad nią zastanawiałem. Wyznaję szczerze, że gdybym nie był dyrektorem seminarium, a jestem nim już lat 10, gdybym był dyrektorem jakiegoś gimnazjum lub innego zakładu, i gdyby się kto mnie zapytał, jakie jest moje zdanie o bursie, prawdopodobnie oświadczyłbym się przeciw niej. Ale dlaczego nie oświadczam się teraz przeciw internatowi — oto dlatego, że jestem dyrektorem seminarium, że przyszło mi się zetknąć z rzeczywistością, że patrząc na te stosunki nieraz przyszło mi się starać tej lub owój biedzie zapobiedz. że był czas, w którym nie wiedziałem, czy jestem dyrektorem zakładu naukowego, czy przewodniczącym zakładu dobroczynnego. Otóż stykając się z tymi stosunkami, nieraz bardzo przykrymi, wyrobiłem sobie przeświadczenie, że takięj młodzieży należałoby dać schronienie, naturalnie — jeżeli środki na to pozwolą.

Pierwszy z szanownych mówców, który przeciwko tej sprawie mówił, dowodził nam, że seminarium samo może zadość uczynić kształceniu nauczycieli tak pod względem dydaktycznym, jak moralnym, że byle tylko był nadzór należyty, można te rezultaty osiągnąć. Zapewne i dziś się je osiąga tak, jak je można osiągnąć, a był łaskaw nawet wyrazić do mnie pewne zaufanie, że w tym zakładzie, którym kieruję, o to się starają. Rzeczywiście to jest moim obowiązkiem, jednakowoż otwarcie muszę wyznać, że z pewnością nie wiem, czy to, oo robię, sięga wszędzie. W mieście takim jak Lwów, gdzie młodzież rozrzucona mieszka w różnych stronach znacznie oddalonych od zakładu, trudno nawet wykonać jakiś nadzór tak, jakby to wykonać należało. To może byłoby także odpowiedzią na tę uwagę, którą tu zrobiono, dlaczego tylko ma być we Lwowie, dlaczego nie dla wszystkich zakładów; albowiem gdybym był dyrektorem zakładu w małym miasteczku, byłbym może zdania, że taki internat nie byłby koniecznie potrzebnym, bo tam dałbym sobie prędzej radę. Ale właśnie w stolicy, wielkiem mieście, gdzie bieda wielka, a środki utrzymania są trudniejsze, niż gdzieindziej, gdzie umieszczenie nie może być odpowiedniem, tutaj taki zakład wydaje mi się czynnikiem wychowawczym bardzo stosownym i przydatnym. Zapewne, że pod względem dydaktycznym można się na nauczyciela w seminarium wykształcić. Ależ internat nie ma zadania kształcenia uczniów pod względem dydaktycznym. Internat ma tylko ułatwić uczniom oddawanie się nauce.

Słyszeliśmy tutaj, że lepiej i przyjemniej się człowiek uczy, jeśli zje obiad w kuchni ludowej za 10 ct., jeśli powróci na to pomieszkanie, gdzie mieszka więcej kolegów, niż gdy mieszka w internacie. Szanowny mówca powiada, że to wie z praktyki, że dopóki chodził na filozofię jako eksternista, to przyjemniej mu się było uczyć, i miał więcej czasu, niż gdy był w konwikcie wiedeńskim. Na to tylko to powiem, że widocznie konwikt wiedeński był źle urządony, bo już cię jeżeliby był dobrze urządony, to każdemu dałby możliwość pracy w spokoju i dałby mu te warunki, jakie są niezbędne do każdej pracy, przynajmniej jaką taką izbę ogrzaną, jakietakie pożywienie i jakitaki spokój. Powiedziano tutaj: „plenus venter non studet libenter“, ale słyszałem także, że i „vacuus venter non studet libenter“. (Wesołość.)

Wiemy, że jeśli się jest w wyższym stopniu temperatury, to spać się chce, ale i wtedy, kiedy kostnieją palce wszystkie, trudno myśleć o jakichkolwiek wypracowaniach i nauce i mieć rozbudowaną fantazję, o jakiej tu była mowa. (Brawo.) Słyszeliśmy także, że ponieważ ci kandydaci sami się mogą uczyć, to nie potrzeba im korepetytorów. Tu nikt o takich korepetytorach nie myśli, sam jestem stanowczym przeciwnikiem wszelkich korepetytorów, i tylko tam, gdzie człowiek młody, czy dziecko o własnych siłach podjąć pracy może, stanowczo się oświadczam przeciw korepetytorom.

U nas przyzwyczajono się do załatwiania spraw różnorodnych przez faktorów, a d i eci od razu przysposabiać także przez pewien rodzaj faktorów, dodając im korepetytorów.

Pierwszym więc byłbym, któryby się oświadczył przeciw korepetytorom, gdyby o nich była gdzie mowa w sprawozdaniu komisji. Uczniom internatu da się pomoc naukową, t. z. da się potrzebne im przybory, książki i inne potrzebne rekwizyty, a nigdzie tam w sprawozdaniu o tem nie ma mowy, a przynajmniej podczas obrad w Komisji nie było o tem mowy, że się im da korepetytorów.

Jest tam mowa, że im się doda nauczyciela do muzyki, a to ze względu na to, że w seminarjum tak mało jest czasu na naukę śpiewu i muzyki, że zaledwie mogą tam uczniowie małe pobierać początki, tym zaś, którzy mają talenta, można dać sposobność większego wykształcenia i to nie byłoby szkodliwym, gdyby pod względem muzyki więcej wykształconych wychodziło w świat.

Ta muzyka, ten śpiew choćby tylko kościelny, bardzo wpływa na umoralnienie i podnosi religijnie.

Powiedziano tu, że jeżeli seminarzysta mieszka tam gdzieś u kogoś prywatnie, to mieszka z towarzyszami, z którymi razem żyje, że tam jest wymiana myśli itd., a następstwem tego było, że w internacie tego nie będzie. Pytam się dlaczego? Przecież będą mieli tak dobrze towarzyszy, jak i tam, a tu owa zgoda może być o tyle większa, że jeden drugiemu nie będzie przeszkadzał, bo każdy ma tam gdzieś wyznaczony czas do pracy i nauki.

Proszę Wysoką Izbę! Dotknięto tu także pewnych niebezpieczeństw, które miałyby być połączone z takim życiem w internatach. Rzeczywiście bywały takie przykłady i być mogły — ale to zależy od tego, jak taki zakład jest urządony i kto zakładem kieruje. Wszak wiadomo, że wszędzie nie instytucja sama przez się coś znaczy, tylko przeważnie znaczą i stoją ludzie, rozumie się, jeżeli instytucja na rozumnych spoczywa podstawach. Jeżeli instytucja ma na czele człowieka uczciwego, rozumnego i sprawie się poświęcającego, wyda ona c wiele więcej skutków, niż instytucja dobrze zakrojona, a komuś w złe ręce powierzona.

Przeciwko temu nie ma rady. Cokolwiek bądź robimy, cokolwiek bądź ludzie robią, zawsze to zależy od tego, komu się to dostanie w ręce, od urzędzenia, od pewnych zasad, na których się to będzie opierało. Jednego człowieka można oddać pod opiekę starszemu, aby go wychowywał i przeciw temu nikt głosu nie podnosi, a nawet nikt głosu nie podnosi, gdy mu się odda 3ch, 4ch lub nawet 5ciu; ale jeżeli chodzi o więcej, jeżeli chodzi o to, aby oddać 20tu czy 30tu temusamemu równie gorliwemu i cnotliwemu człowiekowi, wówczas mają się okazywać już pewne niebezpieczeństwa. Wyobrażam sobie, że ten, kto będzie miał z tem do czynienia, gdyby ta rzecz przyszła do skutku, kto będzie wybierał kierownika, będzie baczył na to, bo będzie to rzecz jego sumienia i obowiązku. Jeżeliby się zaś nie zdarzyło znaleźć takiego kierownika, natenczas naturalnie szkodaby było wydatków i wtedy ja będę pierwszym, który się oświadczę przeciw utrzymywaniu złego zakładu, złej bursy.

Szanowny mówca pierwszy utrzymuje, że i pod względem wychowawczym nie wiele takie zakłady robią, bo wychowanie właściwie ma każdy z domu wynosić.

Zapewne, ale jeżeli go ktoś nie wyniosł z domu? Czyż należy zostawić go zupełnie samego,

nie próbować nawet uzupełnić jakotako tych braków?

Mnie się zdaje, że lepiej coś dla niego zrobić, niż pozostawić go samemu sobie.

I ja byłbym przeciwnikiem bursy, jeżeliby w tego rodzaju zakładach chodziło o wychowanie jakichś ludzi potulnych, zupełnie się poddających, tracących samodzielność; ależ szanowni Panowie, ja znam ludzi potulnych, uległych, biernych, niemających samodzielności, którzy ani dnia jednego w żadnym internacie nie byli. Wychował ich świat, ów świat, wśród którego się wyrabiają cnoty i charaktery. Nie ma więc reguły bez wyjątku tak w jednym jak i drugim kierunku. Lecz dlaczegoż mamy przesadzać i zamykać oczy przed tem, co może być korzystnem, i dlaczego malować jak owi Chińczycy na okrętach różne straszdyła, jakie się wyłonią w tej chwili, kiedy ten internat będzie dla 60ciu uczniów założony?

Była tu mowa, że już z tego względu zakłady te są bardzo nieodpowiednie, iż ci uczniowie będą tam mieli wszelkie wygody. Pierwszy mowca powiedział, że wychowamy ich tam na „paniczów“, a ci „panicze“ mają przecież na wsi być nauczycielami!

Wątpię, aby Wysoka Izba chciała ten zakład tak dotować, aby rzeczywiście ci, którzy tam będą umieszczeni, wyszli na „paniczów“, bo ja sobie wyobrażam, że w takim internacie będzie chodzić o to, aby była jakaś sucha izba, nie wilgotna, gdzie uczniowie nabawiają się reumatyzmu, gdzieby było świeże powietrze, gdzieby każdy miał łóżko dla siebie własne i jakątąką pościel, a nie spał na barłogu, na podłodze, gdzie pięciu lub sześciu innych się mieści, a i tak częstokroć się dzieje. Wyobrażam sobie, że rano będą mieli uczniowie w takim internacie ciepłe śniadanie, nie myślę o kawce (p. hr. Krukowiecki: nie!?) nie — poprzestaną na wodziance, na obiad dostaną zdrowego pożywienia tyle, ile dla człowieka w tym wieku potrzeba — będą mieli światło i ogrzaną izbę. Nie masz nigdzie w sprawozdaniu, że będą odzież otrzymywali, jak to poprzednik mój wołał, iż będą we wszelkie zaopatrywani potrzeby i o niczem nie będą potrzebowali myśleć — takich wygód oni nie będą tam mieli, będą zaopatrzeni w potrzeby najniezbędniejsze, i tak dobrze będą chodzili w podartych butach i w wyszarzanych surdutach, jak dziś chodzą, bo tam tego im nie dadzą. (Wesołość — p. ks. Jasienicki: Piękny to będzie internat!) Skądże więc tam wychowa się paniczów?

Jeżelibyśmy w ten sposób rzecz brali, że na wsi będzie nauczyciel głód cierpiał i nie będzie mógł wyżyć, toby było najwymowniejszym tego dowodem, abyśmy tu wnieśli projekt o podwyższenie płac nauczycielom, bo Wysoka Izba nie chciałaby brać na siebie tego, aby nauczyciele po wsiach z głodu umierali.

Ale to także byłaby osobliwsza metoda, gdyby kogoś się przyzwyczajało do tego, aby, kiedy nie będzie mógł świetnie żyć, teraz był głodzionym i na zimno i wszelkie niedostatki skazywanym, i gdyby mu mówiono: „To wszystko dla twego dobra, bo kto wie, co cię może spotkać“. (Wesołość.)

Przypomina mi to ojca, który troskliwy o syna, aby w każdym wypadku umiał się znaleźć, kazał mu codziennie zamykać oczy, i chodzić po omacku, żeby się przyzwyczajał do tego, że gdyby kiedy oślepl, aby mógł bez przewodnika chodzić. (Wesołość.)

Za wygodami takimi, jakie mają panicze, nikt w komisji ani w Wysokiej Izbie nie przemawiał, i przemawiać nie miałyby sumienia, bo wie, że jeżeli pójdzie na to grosz publiczny, to jest to grosz w pocie i krwi zapracowany. (Brawo.)

Ale kto się z młodzieżą styka, i widzi, że jej usiłowania nie doprowadzają do skutku, i że niejednemu przychodzi ustać wśród drogi, ten zapewne przeciw internatom przemawiać nie będzie. Proszę się zapytać wykazów statystycznych, ilu z tych młodych nauczycieli, którzy od lat 10ciu w seminariach byli, pomarło? Jeżeli więc chodzi o to, aby zapobiedz wszelkiemu niedostatkowi, jakątąką opieką otoczyć tych poświęcających się zawodowi nauczycielskiemu młodych ludzi, to przecież nie znaczy, że się tu dąży do kształcenia na paniczów!

Pytam się, gdzie to są ci, którzy w zawodzie nauczycielskim nie już po wsiach, ale w ogólności w zawodzie tym, mogą być paniczami? chyba którzy wygrali na loteryą, albo schedę jaką otrzymali, ale tacy zaraz pewnego pięknego poranku przesyłają swą rezygnacyą, i przestają być nauczycielami.

Jeżeli już o tych wygodach mowa, to przepraszam, że użyję przysłowia, chociaż u mowców po tej stronie (skrajnej prawicy) przysłowia nie mają waloru, to „Strachy na Lachy“.

Tam o wygody wcale nie chodzi, chodzi tylko o zaspokojenie niezbędnych potrzeb — tak to rozu-



miała komisya i tak to rozumiem ja i tak Wysockiej Izbie rzecz jest przedstawiona.

Ale powiedziano tu także, że gdyby to można wszystkich wziąć do internatu, to byłoby to przynajmniej dla wszystkich, a tu robi się wyjątek tylko dla pewnej liczby. Jabym także wolał, aby internat był dla wszystkich — ale może być, że w małych miasteczkach oświadczyłbym się przeciw temu, co tu już podniosłem, zasady jednak takiej nie rozumiem.

Jeżeli ma być coś dobrego, a jabym to, co jest dobrem, nie mógł rozciągnąć na wszystkich, a mógł rozciągnąć na pewną ilość, postanowił na nikogo nie rozciągać, nie mogąc nasycić 10ciu głodnych, dwóch mógłbym wyżywić, czyż w takim razie powinienbym wszystkich dziesięciu w głodzie pozostawić? Czyż miałbym to uczynić dla tego, iżby się u tamtych nie obudziła zazdrość, z tego zaś komunizm i socjalizm, bo i o tem tu wspomniano. Ale rzecz trzeba brać tak jak jest w rzeczywistości. Tam zazdrość nie będzie się wyrażała, uczniowie znają się bardzo dobrze, zresztą chodzi tu o to, aby tylko dać uboższym młodym ludziom możność oparcia się. Ci którzy będą mieli jakietakie własne dochody albo pomoc w lekcyach, może się nie będą bardzo spieszyli do internatów, nie chcąc stracić swojej samodzielności czy swobody.

Powiedziano tu także: na co takiego zakładu wychowawczego, wszak żywe słowa nauczyciela powinny obudzić natchnienie i t. d. Ja to powiedzenie zaliczam do rzędu frazesów, bo i najgorętsze słowa nie ogrzeją z ziębnietego, ani nie nasycą głodnego.

To są względy, które zapewne przytaczać można, ale zawsze je trzeba brać tak, jak się w rzeczywistości nasuwają.

Gdyby mnie ktoś zapytał, czy ten zakład wyda rzeczywiście takie a takie owoce, to w tej chwili tego powiedziećbym nie mógł, bo nie jestem jasnowidzącym — ale wedle rachuby ludzkiej, jeżeli gdzie indziej, i u nas w historii naszej zakłady tego rodzaju wydawały dobre owoce, jeżeli gdzieindziej np. w innych krajach, gdzie ludzie także przecież dbają o wychowanie, gdzie toczono walkę o internaty i nie-internaty, jeżeli dziś istnieją zakłady i tego i tego rodzaju, i przeważa ilość internatów nad externatami, jeżeli, jeśli się nie mylę, na 190 seminarjów publicznych w Niemczech jest 120 internatów 22 mieszanych a około 50 externatów, i jeżeli teraz ostatnimi czasy,

przed dwoma laty zakładano w Niemczech seminaryum, a zrobiono to seminaryum internatem, to już ci te niebezpieczeństwa nie będą tak wielkie, bo i tam ludzie dbali o wychowanie, zastanawiają się nad tem, czy będą one korzystne, czy niekorzystne. Był i tam czas, kiedy opinja potępiła internaty. Były to takie internaty, które zorganizowano w czasie reakcyi po r. 1848. Każda reakcyja grzeszy przesadą, i idzie za daleko, toż internatom pruskim nadano kierunek przeciw którym należy powstawać; ale to się dzieje wtenczas, kiedy nie zasady wychowania, lecz poboczne względy biorą górę — kiedy się wychowaniem wedle nich kieruje, wychowanie staje się narzędziem np. polityki. Wychowanie wychowaniem dla siebie być powinno; jeżeli się je powierza sumiennym ludziom, którzy wychowanie na celu będą mieli, to można się nieobawiać takich wpływów, któreby wyradzały służalcze dusze, jak to zarzucano ówczesnym internatom. (Brawo!)

Była tu jeszcze mowa o kosztach, iż utrzymanie jednego internisty będzie kosztowało około 318 zł. Zapewne jest to kwota wysoka, tego nie zaprzeczam, wolałbym, aby mniej kosztował każdy pojedynczy internista. Gdzieindziej kosztuje internista taniej. Ale i porównania, którego tu użyto, nie można puścić bez pewnej uwagi. Pierwszy mowca powiedział, że tu postępowałibyśmy tak, jak ów gospodarz, który może kupić trzy koniki — ale chce je sprzedać, aby potem za tę cenę jednego kupić konia.

Każde porównanie, a więc i to chroma; ale jeśli będą te koniki za tę tańszą cenę, to być może, że jeden za dobrą cenę kupiony więcej zrobi — w to bliżej nie wchodzę i na tem się nie rozumiem nie będąc gospodarzem, ale widziałem, jak ktoś kupił lichego konia, i wkrótce za bardzo liche pieniądze musiał go sprzedać.

Otóż zdaje mi się, iż to nie ma zastosowania do naszej sprawy; jeżeli chodzi o nauczycieli, to nie chodzi o ilość (Brawo); ja się przyznam, że jeżeli nie mogę mieć nauczycieli dobrych 100, a mógłbym mieć dobrych 30, to gdyby to odemnie zależało, założyłbym 30 szkół dobrych a nie 100 miernych.

Jeżeli więc ten koszt większy, prowadzi do tego, że z 60 internistów wykształci się chociażby 50 nauczycieli porządnych i sumiennych, i zabezpieczy pewien kapitał zdrowia przez to, że się im da schronienie, wtedy wolałbym, aby ich

wychodziło takich 50, aniżeli gdyby wychodziło 150 miernych, z którymi by potem śledztwa dyscyplinarne i t. p. historye trzeba było prowadzić.

O tem, że pokusy są większe na wsi aniżeli po większych miastach, nie potrzebuję mówić, bo doświadczenie uczy, że inaczej się dzieje.

Ale jedna jest jeszcze rzecz, której pominąć milczeniem nie mogę, zwłaszcza, że podniesioną była przez mowcę pierwszego. Szanowny poseł mówił, że twierdzi sprawozdanie, iż chodzi tu o wychowanie moralno-religijne, którem się te zakłady zajmują także.

Szanowny poseł powiada nam, że tam pod względem religijnym nic się nie da zrobić, bo religię przynosi każdy z domu rodzicielskiego, a kto jej ztamtąd nie wyniósł, z tym nie ma rady.

Nie wiem, dlaczego jest takim pesymistą w tym względzie, ale wiem, że często bardzo zatwardziały grzesznik jeszcze na łożu śmierci przychodził do uczuć religijnych i otrzymywał wyższą łaskę. Nie wiem dlaczego, jeżeli dziś się instytucja zakłada, aby przyczyniała się do wychowania religijno-moralnego, i jeżeli tam szczerze chęci pod tym względem będą, aby tam tej wyższej pomocy brakło, która nigdzie nie opuszcza tych, którzy się do niej udają i to w celu tak świętym, w celu tak wzniosłym, jakim jest wychowanie religijne. Nie rozumiem przez to wychowanie jakiejś bezdusznej praktyki, jakiegoś tresowania i o tem nikt nie myśli, chociaż z drugiej strony nie znam żadnej religii, któraby była wewnętrzną, taką religią, któraby się nie manifestowała na zewnątrz, któraby nie miała obrzędów, sposobu wyrażania wiary na zewnątrz, któraby nie miała praktyk pewnych. Zależec to będzie od tych, którzy będą ten zakład urządzali, zależec będzie od tego, który będzie tym zakładem kierował, aby te praktyki były w miarę, aby były praktykami, które są wyrazem życia religijnego, bo chodzi o to, aby ten nauczyciel przywykł do tej religii, aby ona w nim utkwiała, i aby była czynnikiem wewnętrznym jego codziennych działań. Jesteśmy ludźmi, i jako ludzie słabej natury potrzebujemy nawyknienia do wszystkiego, i któryś z etyków utrzymuje, że cnota także jest nawyknieniem o tyle, o ile trzeba się wprawić w to, aby zasady, które rozum za dobre uzna, wprowadzić w życie. Nie wątpię, żeby w zakładzie dobrze prowadzonym i dla wychowania religijnego coś zrobić nie można było. Ja się tej zasady nie

trzymam, kto religii nie ma, ten jej nigdy mieć nie będzie, zadaniem wychowawców, a nawet społeczeństwa ludzkiego nie jest, patrzeć obojętnie na to, czy ją kto ma, czy nie ma, ale użyć wszelkich środków i postarać się o to, żeby ci którzy religii nie mają, jeszcze ją nabyli.

Otóż z tego zapatrując się względu, muszę popierać sprawozdanie komisji nie dla tego, że jestem dyrektorem seminaryum, i tu dotknąć muszę punktu, o którym wspomniał poprzedni mowca. Miałem to szczęście, jak się obecnie pokazuje, raczej nieszczęście, że Wydział krajowy zaprosił mnie do tak zwanej ankiety, która miała radzić o internacie. Jużci zaproszeniu temu musiałem odpowiedzieć, a nie mgłem się wyłamać; uważam bowiem za swój obowiązek, jeżeli raz kto mnie wezwie do pracy, o której mam jakie takie wyobrażenie, stanąć tam i zrobić co mogę według mego przekonania i sumienia. Dlaczego mnie a nie kogo innego zawezwał Wydział krajowy, to sprawa tego ostatniego, a nie moja.

Z przemówienia szanownego posła Samborskiego zdawałoby się, jakobym miał jakiś interes, żeby ten zakład stanął. Z tym zakładem nie będę miał nic do czynienia, bo on będzie utrzymywany z funduszu krajowego, a seminaryum, którego jestem dyrektorem, utrzymuje skarb państwa, i właśnie dlatego musi być pewien rozbrat między seminaryum i między internatem. Jeżeli kraj daje pieniądze, musi mieć prawo do zarządzenia tym zakładem. Ja więc do tego zakładu będę stać tylko w stosunku takim, w jakim dziś jestem do każdego ucznia, i będę miał prawo, bo to mi służy wglądać w sprawy każdego ucznia a tem samem i wglądać w sprawy tych uczni, którzy będą w internacie. Regensowstwa bym się nie podjął, i nie podejmę. Innych bliższych stosunków nie będę miał. Oświadczenie się moje za internatem nie jest więc owem „Cicero pro domo sua“ jak tutaj pozwolił sobie wyrazić się Szan. oponent, tylko to jest rzecz publiczna, o której każdy z nas jest obowiązany zdanie swe jak najsumienniejszym wypowiedzieć. Nie dla tego więc przemawiam za internatem, żeby mi chodziło, iżby przy moim seminaryum był; tylko dla tego, że jestem tego przekonania, którego nabyłem w ciągu dziesięcioletniej praktyki, że byłoby bardzo zbawiennem, dać schronienie, przytułek, opiekę bardzo znacznej części młodzieży, uczęszczającej do seminaryum, i z tego to powodu zabrałem głos w tej Wysokiej Izbie (Oklaski).

JW. Marszałek: P. Spławiński ma głos.

P. Spławiński. Nie ma między nami nikogo, któryby z całą duszą nie przyklasnął słowom szanownego piosła Sawczyńskiego, aby biedną młodzież, która przychodzi do Lwowa w zamiarze kształcenia się w seminariach nauczycielskich, puścić samopas na walkę z życiem, a nie podać jej pomocnej ręki i nie przytulić ją, aby swobodnie tę walkę odbyć mogła.

Jednak z tem się zgodzić nie mogę, i zdaje mi się, że wszyscy z tem zgodzić się nie możemy, aby działo się to w ten sposób, iżby wyrwawszy kilkunastu z tej licznej młodzieży, która może o żebranym chlebie idzie do Lwowa, dać im chleba do syta, albo przynajmniej dosyć, gdy tymczasem drudzy po zaułkach nędznie giną i daremnie wyciągają dłoń o pomoc. A przez założenie takiego internatu czyli raczej bursy tak się stać musi. Oto najpierw wszystkie stypendya, wszystkie datki, jakie uczniom seminarjum nauczycielskiego we Lwowie dotąd rozdawane były, zostaną ściągnięte i z tego utworzonym będzie internat z dodatkiem jeszcze pewnych funduszów, których komisya edukacyjna wymaga. Pytam się panów, czy to jest sumienne, żeby kilku wyłączyć, a resztę wszystkich zostawić w nędzy, w biedzie? Proszę panów, jak się pokazuje, i jak sam Wydział krajowy obliczył, to koszta tego internatu, a właściwie bursy, wynoszą 6.000 zł. na założenie, a 20.000 zł. na utrzymanie rocznie 60 uczni, co razem czyni 26.000 zł. Komisya nie wiem, na jakiej podstawie zredukowała, a prawdopodobnie przecięciowo na podstawie chyba cen targowych o kilkaset złotych tę sumę tak, że na założenie preliminaruje 5.200 zł., a na utrzymanie 19.090 zł., razem zawsze przeszło 24.000 zł. W pierwszym roku internat ten będzie kosztował tedy przeszło 24.000 zł. Według mego zdania i według rachunku, jaki nam przedłożony został, koszta te nie zmniejszą się w ciągu czasu, tylko tych 24 tysięcy zł. trzymać się będą tak, że na jednego ucznia w przecięciu wypadnie 400 zł. rocznie, czyli, ponieważ on tylko 10 miesięcy w internacie pozostaje, 40 zł. miesięcznie. Proszę panów, 40 zł. na jednego ucznia miesięcznie, kiedy temi 40 guldenami możnaby przynajmniej czterech uczniów jako tako w seminarjum nauczycielskim obdzielić i czterech wyżywić!

Zgadzam się z posłem Sawczyńskim, że jeżeli nie może wyżywić stu, to będzie żywił dwóch,

ale jeżeli tem, co dwóch zje, może się wyżywić stu, to uważam za niewłaściwe, abym dawał dwóm zjeść to, czem się najeść może stu. (Brawo.) Zdaje mi się, w tym kierunku iść nie powinniśmy. Zresztą proszę panów, nie chodzi tu o bursę, o internat w ogóle, nie o to prowadzi się dyskusya, ale chodzi o to w pierwszym rzędzie, czyli kraj, czyli fundusz krajowy jest w tej chwili obowiązany i czy jest w stanie podobny zakład założyć i utrzymywać, to też nie ze stanowiska pedagogicznego, wychowawczego, tylko czysto ze stanowiska finansowego kilku słowy chcę Wysokiej Izbie przedstawić.

Jak już wspomniałem, utrzymanie będzie kosztowało mniej więcej 24.000 złr., to jest 400 zł. na jednego, a 40 zł. na każdego pojedynczego ucznia miesięcznie. Może być, że nie znajdzie się taki budynek i w krótkim czasie zajdzie potrzeba wybudowania budynku, w którymby taka bursa mogła być pomieszczona. Bo według tego, jak koszta rozłożone są w sprawozdaniu komisji edukacyjnej, to nie mają być izdebki jakie takie, byle suche, ale ma być to zakład należyty, porządny, godny kraju i celowi odpowiedni, na jaki ma być założony, więc to takie izdebki, aby tylko można głowę w kąciku położyć i uczyć się spokojnie, nie będą i nie mogą być. Bardzo łatwo być może, że w krótkim czasie dostaniemy przedłożenie, aby postawić budynek na bursę krajową, (P. hr. Krukowiecki: Niezawodnie.) albo wynająć budynek nie za kwotę, jaka jest w preliminarzu, ale w dwój i trój nasób większą, bo we Lwowie takiego budynku nie ma, a adaptacja więcej wyniesie, aniżeli w preliminarzu. Widzimy bowiem, że preliminarze i kosztorysy w praktyce się nigdy nie sprawdzają. Jestem pewny, że w krótkim czasie spadnie ciężar na kraj wybudowania takiego budynku, albo wynajęcia tegoż za większą sumę.

Dalej wiadomo jest panom, że uczeń po skończonym seminarjum nauczycielskim, po zdaniu egzaminu, zanim dostanie jakąś posadę, to jeszcze trzy lata musi praktykować. Proszę panów, taki uczeń wyszedłszy po trzech lub czterech latach ze seminarjum, naraz nie przyzwyczajony do tej walki z życiem, wyrzucony zostanie na ulicę i szukać musi chleba, łamać się musi ze stosunkami, aby przez trzy lata praktyki mógł się utrzymać, aby nie zmarniał tego, co z bursy wyniósł. Jakaż koncekwencya? Otóż trzeba, aby ten owoc moralności, to ziarno i ta podstawa moralna

dana kandydatowi nauczycielskiemu nie zmarniała; otóż trzeba mu po skończonym seminaryum podać znów pomocną rękę, dopóki nie dostanie posady, na którejby jako tako wyżyć mógł. Otóż zajdzie konieczna potrzeba, zdaje mi się, aby dla tych wychodzących uczniów znów jakieś stypendya, jakieś zapomogi obmyśleć.

Dalej jest w tej chwili w seminaryum nauczycielskim we Lwowie 247, czyli w okrągłej liczbie 250 uczniów. Z tych 60 znajdzie umieszczenie w bursie — będą to najgodniejsi, najzdolniejsi i najubożsi — ale proszę panów, zostanie ich jeszcze 190, czy tam nie będą także najzdolniejsi, najbiedniejsi, najpracowitsi i najuczciwsi? Tych 190 nic nie dostanie. (P. hr. Krukowiecki: Tak jest.) Otóż ja jestem pewny, że znów szanowny dyrektor seminaryum lwowskiego, który istotnie taką opieką otacza wszystkich uczniów i jest ich niejako ojcem, pierwszy stanie przed Wysoką Izbą i powie: „Wysoki Sejmie! to są nędzarze, biedacy! udziel im pomocy!“ — Do stanu nauczycielskiego istotnie żaden z bogatszych się nie garnie, tylko sami biedacy, którzy, jak słusznie powiedział szanowny dyrektor, piechotą bez butów przychodzą do Lwowa. Takich będzie 190 w mieście, będą mieszkali po zaułkach. Czy wtedy szanowny dyrektor nie wystąpi tu i nie powie: „Podaj Wysoki Sejmie i tym biedakom pomocną rękę, bo oni giną, bo zepsucie moralne i zgnilizna się ich chwyta!“ — Co zrobimy? Znów stypendya utworzymy dla tych, którzy po za bursą będą, bo inaczej być nie może. Znów świeży koszt na kraj. (P. hr. Krukowiecki: Tak będzie.)

Dalej założona bursa dla 60 uczni seminarystów przynajmniej, według mego zdania, na przeszło 4.000 szkół i na blisko 5.000 nauczycieli nie będzie miała najmniejszego znaczenia i na cały kraj i na podniesienie szkolnictwa. Bo proszę panów, wiele wyjdzie z bursy nauczycieli? Wyjdzie ich 20, a właściwie mniej, bo jeszcze coś odpadnie w ciągu roku, a więc wyjdzie ich po czterech latach kursu 10 do 12, a najwyżej 15. Tych 15 między tymi 5.000 nauczycielami zginie jak kropla w morzu i nie będą miały żadnego znaczenia, nie będą miały najmniejszego wpływu na te rozsiane tysiące po całym kraju. Jeżeli chcemy, aby podobna bursa ten wpływ wywierała na urządzenie szkolnictwa, jaki powinna wyrzucić, to takich burs potrzeba zakładać więcej i takie bursy potrzeba rozszerzać.

Nie tylko we Lwowie jest zepsucie, ale we wszystkich miastach mniejszych, gdzie są seminarya, jest nie mniejsze zepsucie, a może nierównie większe.

Nie zgadzam się z tem, żeby we Lwowie było trudniejsze utrzymanie, bo we Lwowie więcej jest środków do zarobku, prędzej się utrzymać można z lekcyi lub z innego jakiego pisania, daleko łatwiej znaleźć można jakiś sposób zarabkowania, niż w innych mniejszych miastach.

Przyjdzie dalsza konsekwencya, jeżeli nie ma to być groszem straconym, to trzeba koniecznie bursę lwowską rozszerzyć i nowe zakładać po innych seminaryach w kraju. I to znów kosztować będzie, albowiem 40 złr. wypada na jednego bursistę miesięcznie.

Jeszcze nie na tem koniec, taki kandydat z bursy skończywszy seminaryum nauczycielskie dostanie posadę na 200 lub 300 złr. i jeżeli już nie będzie takim malkontentem jak podnoszą, to z pewnością podobać mu się ta płaca nie będzie, bo jeżeli kraj wydawał na niego 40 guldenów miesięcznie w bursie gdy nic nie robił, tylko się uczył, to potem musi ciężko pracować, żywić siebie i swoją rodzinę i dostanie na to wszystko 25 lub 30 guldenów miesięcznie, a chociażby tam w tej bursie rozkoszy nie było, to przecie będzie miał tam lepiej, niżeli w świecie. I dlatego nie mówię, żeby się rzucił w ręce jakichś idei przewrotnych, ale jak teraz nauczyciele bezustanku proszą o podwyższenie płacy, tak ci ze skończonej bursy tem więcej tego domagać się będą i tem większe będą mieli do tego prawo.

W dalszej więc konsekwencyi przyjdzie kwestya podwyższenia płac nauczycielskich, i tak zrobiwszy pierwszy krok przez ustanowienie bursy przyjdziemy według mego zapatrywania do coraz większego obciążenia kraju, który i tak w tej chwili wielu potrzebom podołać nie jest w stanie. (Brawo.) W tej chwili Wydział krajowy na cele szkolne obciął z preliminarza rady szkolnej 90.000 zł. Raczej było w tym kierunku dać coś więcej radzie szkolnej do dyspozycyi. Mamy jeszcze do zapłacenia 1 milion na kolej transwersalną, mamy założyć bank hipoteczny dla podniesienia rolnictwa słowem wszędzie czekają nas wydatki.

Pytam się, czy ten wydatek jest koniecznie potrzebny? Nadszedł czas, abyśmy rachowali się z groszem publicznym jak najskrupulatniej, nadszedł czas, abyśmy tam tylko grosz publiczny wydawali gdzie tego niezbędna jest potrzeba. Czy

założenie bursy jest w tej chwili konieczne potrzebne, czy pan dyrektor seminarium powiedział nam żeby zachodziły już żale i skargi, że seminarzyści są zupełnie zdemoralizowani, że zepsucie takie jest zupełne, że gwałtem trzeba ratować choć sześćdziesięciu, aby tych sześćdziesięciu nie straciło swej moralności, aby choć sześćdziesięciu na ludzi wykształcić? Czy niebezpieczeństwo zachodzi w tym kierunku? Mnie się zdaje, że nie.

Nie jestem w ogóle przeciwny takim zakładom; ja je pochwalam i pochwalić je trzeba. I rzeczywiście takie zakłady prywatnymi środkami powstałe już są rozrzucone po całym kraju. Jeżeliby więc sejm zechciał wspierać podobne zakłady przez subwencyonowanie takichże czy to już istniejących lub powstających, daleko więcej zrobiłby dobrego, aniżeli tworząc tak wielkim kosztem bursę dla 60 wybrańców miasta Lwowa.

Dlaczegoż kraj ma takie bursy zakładać? Zacznie on wdawać się w konwikty, bo to nie jest nic innego jak konwikt prywatny! Mnie się zdaje, że nie zachodzi potrzeba, aby kraj zakładał i kierował takimi konwiktami prywatnymi. Gdyby istotnie żadnej bursy nie było, gdyby trzeba było wywołać podobne instytucje, nichym nie powiedział, że kraj pierwszy daje przykład, ale iść za drugimi i instytucję tak drogą, która podobne konsekwencje za sobą pociągnie, powoływać do życia na koszt kraju — tego nie widzę potrzeby.

Mnie się zdaje, że taki uczeń, którego wychowano w bursie kosztem 40 zł. miesięcznie, to troszkę za drogi materiał na nauczyciela szkół ludowych, który potem jak wspomniałem dostanie 200 do 300 zł. płacy. Jest to za kosztowna próba i za kosztowny bodziec dla prywatnej ofiarności aby ta podobne zakłady swoim kosztem w życie wprowadzała. Nie wdając się w pedagogiczną stronę całej sprawy, oświadczam tedy, że będziemy głosować za wnioskiem przejścia do porządku dziennego. (Brawa).

P. Paweł Popiel. Proszę o głos.

JW. Marszałek. JE. p. Popiel ma głos.

JE. Paweł Popiel. Wysoka Izbo! Po głosie p. Sawczyńskiego, mógłbym zrzec się głosu, i nie długo też uwagę Wys. Izby zatrzymam.

Pyta p. Spławiński czemu kraj ma zakładać bursę? Dlatego, że kraj właśnie dobrych potrzebuje nauczycieli, a jeżeli prywatne zachody już podniosły tego rodzaju instytucje, to właśnie w tem jest dowód, jak dalece są one potrzebne. Prawodawca jest tu w najszcześniejszym położeniu

bo nie tworzy sztucznych ale potrzebne już podnosi i normuje ustawą to co już uznał potrzebnem.

Słusznie dziwi mnie ta rozprawa dziś rozpoczęta in merito o potrzebie albo niepotrzebie bursy bo tak zrozumiałem uchwałę przeszłoroczną, że w zasadzie sejm uznał już tę potrzebę, tylko polecił Wydziałowi krajowemu, aby wspólnie z radą szkolną wypracował projekt do statutu. Dla tego nie byłem przygotowany wcale, do rozprawy którą podniesiono. Kiedy jednak taka dopuszczoną została i na te tory weszła, więc pomijając wszystkie zarzuty, które tak zwycięsko i wymownie odparł p. Sawczyński, tych jedynie dotknę, które jego uwaga ominęła.

Słyszałem zarzut, że potrzeby tego zakładu nie ma, że to fantazyja tych, którzy myśl podnieśli, że mamy seminaria, które potrzebom szkół ludowych zadość czynią. Prawda, mamy seminaria i seminaria dobre. Seminaria te, pod kierunkiem ludzi jak był Józefczyk, jak jest Jabłoński i inni, których skromności nie chcę obrażać, robią wszystko, co tylko można. Wszakże niektórzy są tego mniemania, że nauka jest wystarczająca, aby człowieka wychować i zrobić zdolnym do wychowania drugich. Tak nie jest i pokazuje się częstokroć, że młodzież seminarzycka przeciętnie wychowaną nie jest. Wielu wychodzi ze spaczonymi wyobrażeniami, że wielu wstrętnych dla ludności wiejskiej a szczególnież że wielu i najzdolniejszych szukają szczęścia w innym zawodzie. Jest to fakt dobrze znany i szan. dyrektorowi i całemu krajowi. I inaczej być nie może, bo istotnie ta młodzież pochodząca z niezamożnych rodzin, których zacności nie neguję, bo w takich rodzinach cnota, wiara i wszelkie zalety znajdować się mogą; to jednak wychodząc z łona takiej rodziny na bruk wielkiego miasta, bez opieki, bez pomocy, mieszcząca się często w domach podejrzanej wartości. To co słyszałem od pierwszego mowcy, że to ma być wygodne dla nauki, jako patrzący osobiście na te rzeczy twierdzić mogę, że tak nie jest. Zaopatrzona szczerpłem stypendium, patrząca na zbytek, a będąca sama w niedostatku, narażona jest na wielkie niebezpieczeństwa. Nietrzeba wielkiej psychologicznej znajomości człowieka, ażeby przyjść do przekonania że może u niej nastąpić pewne rozgoryczenie, w skutek którego najpotworniejsze zasady i wyobrażenia powstają po takich głowach, poduczonych a niedouczonych. Z tych głów to popłynie nauka dla ludu nietylko w szkole, ale

w gminie, przy wyborach i w każdej społecznej czynności, oni stać się mogą albo rosą użyzniającą albo plagą społeczeństwa. Wiem bardzo dobrze, że bursa od wszelkiego złego wpływu młodzieży nie zasłoni, ale jest obowiązkiem władzy prawodawczej, starać się postawić ją w takich warunkach, aby ją od złego wpływu zasłonić. Jeżeli co bursa robi i ona tylko zrobić może, to potrafi dać młodzieży miłość swego powołania.

Dobrze przytoczył pierwszy mowca: „Quem dii odere, cum paedagogum fecere,“ cóż dopiero powiedzieć o nauczycielu ludowym dla którego nie ma żadnej przyszłości? Jeżeli nauczyciel gimnazjalny lub profesor uniwersytetu ma przed sobą cały świat otwarty, to nauczyciel ludowy jest tylko ograniczony na tę szczupłą sferę, do której szczęściem, czy nieszczęściem się dostał.

Otóż, to powołanie może się tylko wyrobić w zakładzie, gdzie wszystko zwrócone do jednego celu, gdzie ten cel wskazany jako meta długich usiłowań jako chwila usamowolnienia, tak wychowanemu w karności i pracy.

Któs tu z panów powiedział: a nuż będzie zakład zły? ale któż mówi o złym zakładzie, musimy przypuścić, że będzie on dobrym; to panom przyznam, że zła bursa albo internat jest stokroć gorsza jak żaden.

Ale nie o to tu chodzi. Idzie o to pytanie czy nauczyciele ludowi lepiej mogą być wychowani pod karnością i w zakładzie, czy w zupełnej niezawisłości? Ta kwestya rozstrzygnięta w praktyce przykładem cywilizowanych ludów, a w teorii przez pierwszych pedagogów, zasługuje na bliższy rozbiór, jakkolwiek oprócz Dioteraega żaden się przeciwko nim nieoświadczył, a na zjazdach pedagogicznych lat ostatnich większość za internatami obstawała.

Wreszcie mówię o praktyce, a praktyka takiego ludu jak niemiecki, który pod względem wychowania i nauki stanął przed wszystkimi innymi, jest taka, i nie ubliżylibyśmy sobie, gdybyśmy za nią poszli.

Ale tylekroć podnoszono zarzut, że charakterzy nie mogą się wyrobić w takich zakładach? Pewnie nikt mnie nie posądzi, żebym w człowieku nie cenił charakteru i nie wiedział tego, że charakter, rozwija się w walce z życiem, że tak powiem na otwartym powietrzu pod odpowiedzialnością osobistą, ale jak dobrze powiedział p. Sawczyński, nie wielu wychodzi z tej walki zwycięzcami; a je-

żeli wychodzą, to nie w tym wieku, kiedy jako nauczyciele ludowi działać powinni. Nie wychodzi się zwycięzcą, aż po strasznych doświadczeniach; kto zaś rozumie, że młody osiemnastoletni człowiek po trzyletniej walce z namiętnościami z okazjami i niebezpieczeństwami życia miejskiego, wyrobi się na nauczyciela ludowego, ten nie jest ani psychologiem ani pedagogiem, ani znawcą serca ludzkiego. Wszystko kształci się w cichości i cieniu nawet ziarno rzucone w ziemię tam kiełkuje, a rozwija się na powietrzu. Otóż pytanie wielkie, czy nauczyciel ludu wiejskiego powinien być nadto rozwinięty. On powinien być wykształcony i wyrobiony, dopasowany do swego nie śmiem powiedzieć rzemiosła, ale powołania. Ten co jest nadto rozwinięty, ten rzadko znajdzie zaspokojenie, rzadko ma ten dar zniżenia się do tych umysłów, do tych sfer, wśród których żyć powołany.

Niechę powtarzać znanych zdań, że ten umie rozkazywać, który słuchać się nauczył, że karność miarę umie utrzymać ten, który jej doświadczył, że ten potrafi kochać dzieci, kto w zakładzie miłości rodzicielskiej był przedmiotem.

Jednego jeszcze muszę zarzutu, którego i publicystyka dotknęła, że tego rodzaju zakłady rozwijają hipokryzję, tworzą niedołęgów. Hipokryzja jest straszną ludzkiego serca wadą, i wszędzie się na nieszczęście spotyka, nie tylko w duchownych lecz i politycznych sferach dziś rządziej jak dawniej, ale to pewna, że jeżeli za Ludwika XIV byli Tartuffy to dziś są Rabagasy.

Proszę panów, dajmy pokój temu zarzutowi, i nie wmawiajmy w drugich własnych uprzedzeń. Z zupełną otwartością proponując wyznaniowy internat, powiedzieliśmy, że chcemy wychowywać duchowo wykształconych nauczycieli, ale mamy na tyle doświadczenia żeby wiedzieć, że duchowo-religijne wychowanie nie polega na samych praktykach i dlatego kto zada sobie pracę, i przejrzy — nie wiem czemu nie dołączono do statutu instrukcję — przekona się, że ćwiczenia te ograniczono do zwyczajnych ćwiczeń chrześcijańskiej rodziny. Na obrachowanie wedle szanownego ostatniego mowcy jaka się krzywda robi młodzieży przez wotowanie tak drogiego internatu, powiem że tam nie robi się krzywdy gdzie nie ma prawa. Nie ma prawa do stypendyów. Jeżeli stypendya kraj daje, to dlatego tylko, że w obecnym czasie potrzebuje gwałtownie znacznej ilości nauczycieli ludowych, a więc daje w swoim interesie, ale nie ażeby do stypendyów uprawniał.

Ale w końcu i ten zarzut upada w obec projektu sprawozdania, które zostało dopiero co odczytane, albowiem nie na stypendyach ale na innym funduszu, ma ciężać założenie i utrzymanie bursy i uczniów w niej. Pojmuję, że zatwarza Wysoką Izbę wysoka cyfra jaka przez Wydział krajowy i komisję jest postawiona. Mnie samemu zdaje się za wysoką. Jak Wysoka Izba się domyśla, tę kwestyę badałem dokładnie. Znam kilkanaście zakładów pruskich i saskich, i wiem, że utrzymanie młodzieży do bajecznie niskiej przychodzi cyfry. I tak np. w Bydgoszczy, gdzie daje zakład uczniom śniadanie, mieszkanie i utrzymanie (obiadu nie daje, ale płaci za obiad 2½ srebrnego grosza t. j. 16 centów), w Weisenfels w Saksonii jest zakład, utrzymywany przez nauczycieli dla spekulacyi i kosztuje utrzymanie młodego człowieka bez śniadania i kolacyi, z obiadem i mieszkaniem 48 talarów rocznie. Jest to data nieidealna, bo chociaż tam nie byłem, ale był tam mój zacny i nieoceniony przyjaciel Adam Gole, którego rząd Królestwa Polskiego wysłał do zbadania zakładów tego rodzaju. W Piaskowcach wystawiono niedawno wielki zakład na 90 uczniów (bo zwykle nie ma w Prusiech zakładu na więcej jak na 90 uczniów) i kosztuje tam utrzymanie prócz mieszkania, bo już jest dom gotowy, 8.500 talarów bez jada, ale za jado płacą tylko po 3 srebrniki. Z tego przekonuje się wysoka Izba, jak dalece dałaby się ta cyfra zniżyć, i mój wniosek będzie ażeby Wysoka Izba raczyła, przynajmiej konieczną potrzebę założenia bursy, odesłać budżet jej do Wydziału krajowego celem zbadania, ażeby się nie dało go obniżyć, i zarazem ażeby było miejsce na kilka takich uczniów, którzyby swoim kosztem chcieli się w zakładzie utrzymywać. Przekonany jestem, że ci będą najlepsi.

Dalej odpowiem p. Spławińskiemu, że z niczego nie wysnuje się tego prawa do stypendyów. W Prusiech i wielu innych krajach kształcą się uczniowie swoim kosztem, i nie można powiedzieć, że to jest niesprawiedliwością. Nie mówię za zmniejszeniem ilości stypendyów, bo wiem, że kraj potrzebuje znacznej ilości kandydatów nauczycielskich. Mamy 2.000 szkół bez nauczycieli, a wiadomo z obrachowania przeciętnego w państwie niemieckim, że na każdy milion ludności potrzeba 1.800 nauczycieli a na tych 1.800 nauczycieli umiera 80 rocznie. To są wyrachowania urzędowe pruskie. Więc istotnie ten zakład byłby tylko kroplą wody wobec potrzeb kraju, ale nie idzie zatem, iż dla

tęgo, że już wszystkim potrzebom zadość uczynił, ażeby go zakładać jako próbę; wolałbym niewątpliwie ażeby nie była próba, i ażeby było tak jak jest w Prusiech, wedle zdania p. Dyrektora Sawczyńskiego, który powiedział, że na 180 kilka seminarjów 40 jest tylko eksternatów. Tak jest niezawodnie w Niemczech, ale w Prusiech jest eksternatów bardzo mało, bez wyjątku są prawie wszędzie internaty. Przemawiam tedy, ażeby panowie nie cofnęli się przed tą sumą, którą mam nadzieję, że w rękach Wydziału krajowego potrafi znacznie się zmniejszyć. To pewna, że głównie każdy zakład zależy od człowieka, który będzie nim kierował; tam musi być człowiek z miłością, z nieograniczonem poświęceniem, bo jeżeli trudno wychowywać dzieci wiejskie ludowe, to daleko jeszcze trudniej wychowywać nauczycieli, którzy dla nich mają być przewodnikami. Ja bym skończył temi słowy, że kiedy lud nasz złożył w nasze ręce w niezmiernem zaufaniu najdroższe swoje prawa, to mamy obowiązek, w najważniejszej jego sprawie stanąć według tych zasad, jakie za najlepsze uznamy i powinniśmy się starać o to, ażeby ludowi dać naukę zdrową przez ręce zdolne i zarazem czyste. Tu mnie nikt zapewne nie posądzi, ażebym uwodził się fałszywą demokracją albo ażebym był chłopomanem. Ale pogląd na naszą społeczność wyrobił we mnie przekonanie, że jeżeli jest przyszłość dla nas, to latorośl odrodzenia puści tylko z pnia ludowego i dlatego pilnować winniśmy, aby nie popadł w pruchno albo zgniliznę.

P. Krukowiecki. Proszę o głos.

P. Męciński. Czynię wniosek zamknięcia dyskusyi.

JW. Marszałek: Czy p. Krukowiecki chce przemawiać za, czy przeciw sprawozdaniu komisyi?

P. Krukowiecki. Przeciw.

JW. Marszałek: Jest wniosek o zamknięcie dyskusyi. Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (Większość.) Wniosek jest przyjęty. Dyskusya jeneralna zamknięta.

Przeciw wnioskowi komisyi są zapisani pp. Zucker, Jasienicki i Krukowiecki.

Proszę panów o wybranie jeneralnego mowcy.

Głosy: Niech wszyscy mówią.

P. Romanowicz. Proszę o głos co do formalnego traktowania.

JW. Marszałek: P. Romanowicz ma głos.

P. Romanowicz. Ja prosiłbym, ażeby wszyscy mowcy do głosu zapisani mówili, dla

tęgo, że nie wszyscy trzej panowie w przemówieniach swoich wychodzić będą z jednego stanowiska.

P. Zucker. Proszę o głos.

JW. Marszałek: P. Zucker ma głos.

P. Zucker. Ponieważ to, co miałem powiedzieć, będę mógł użyć w dyskusji specjalnej, dla tego zrzekam się głosu przy dyskusji jeneralnej, zastrzegając sobie głos przy dyskusji specjalnej

JW. Marszałek: Kto będzie jeneralnym mówcą?

P. hr. Krukowiecki. Ja.

JW. Marszałek: P. hr. Krukowiecki ma głos.

P. hr. Krukowiecki. Wysoki Sejmie! Nie chciałem zabierać głosu, bo słyszałem wymowne zdanie w tym kierunku, jak ja myślę, ale usłyszawszy głos posła przemyskiego, który dostarczył mi tyle dowodów przeciw, mówiąc za, nie mogłem się wstrzymać, ażeby nie zabrał głosu.

Najprzód muszę oświadczyć, iż jestem uczniem internatu, (Głos: O!) i że temu zawdzięczam te wszystkie zarzuty i niedostatki, tadzież konieczność nauczania mnie i dawania rozmaitych nauk, jakie mi panowie tu udzielacie. (Wesołość.) Z temi mojami naukami wyszedłem z tego internatu kompletnie ogłupiony. (Brawo! Wesołość.) Niech panowie nie myślą, że się zle uczyłem, wprawdzie brałem dyscyplinę, ale brałem i nagrody i pochwały, i przeszedłszy przez trzy klasy, znalazłem się w czwartej klasie, gdzie nic nie umiałem. (Brawo! Wesołość.)

Potrzebowałem całą naukę później na nowo powtarzać, a cokolwiek panowie dodatniego we mnie znajdujecie, to nabyłem już po internacie. (Wesołość.) Jestem przekonany, iż kolega mój poseł przemyski widocznie w internacie nie był, bo ma tak przekonania głębokie, wyrobione zasady i uszanowanie dla religii, że więcej nic nie życzę sobie, jak ażeby wszyscy nauczyciele byli tacy. — Ale mniejsza o to, nie chodzi mi tyle o nauki, jak o internaty, które dają dowód, że w ogólności z takich internatów wychodzą ludzie szablonowi, prawie jednakowi, ale bez wielkich zdolności, podczas gdy ci, którzy nie byli w internatach, muszą się łamać z przeciwnościami, w skutek czego wielu ich, przyznaję, upada; ale ci, co wychodzą, wychodzą z pewnym hartem duszy, z wyrobionem zdaniem, a ci nie ulegną tak łatwo wpływowi innym. (Brawo!)

Ale przejdźmy do kwestyi realnej. Jeżeli czego mogłem się spodziewać po tej stronie Wy-

sokiej Izby, to z pewnością nie chęci zakładania internatów, w których zaszczepiwszy przyzwyczajenie do lepszego życia i wygod pewnych, jakie damy wychowañcom w internatach — a których nie znają w stanie nauczycielskim — byli przyczyną tworzenia się i szerzenia idei komunistycznych, których jestem przeciwnikiem. Bo jeżeli w tym internacie 318 zł. będzie kosztował jeden wychowaniec rocznie — a ja panom ręczę, że przeszło 500 zł. — to co z tego będzie? Oto skończywszy seminaryum z jak najlepszą kwalifikacją, kandydat taki przyjdzie na wieś, gdzie dostanie 250 zł. i gdzie będzie się musiał łamać z najrozmaitszemi przeciwnościami. Bo wiercie mi panowie, stan nauczycielski jest wcale nie ciekawy, będzie on się musiał łamać z wójtem, z radnymi wysoko oświeconymi, (Wesołość.) z radą miejscową — jednym słowem ze wszystkim. Nauczyciel bowiem, to jest nędza, bo i cóż ma robić na wsi, przyzwyczajony do lepszych wygod, chociażby w dziurawych butach chodził, jak to jeden z poprzednich mówców powiedział, znajdzie się więc nieskończenie nieszczęśliwym, bo będzie mu gorzej. Na przykład powiem, ten, co przyzwyczajony do napicia się herbaty, dostanie barszczu, to mu z pewnością nie będzie smakował i dostanie kurczów żołądka, żyć będzie i nie umrze, ale najniezawodniej taki stan rzeczy, gdzie ktoś z lepszej pozycyi znajdzie się w gorszej, wytworzy ludzi niezadowolonych. Jako najlepszy przykład tego przytoczę książeczkę, którą z pewnością każdy z panów czytał, a którą wydał i posłom doręczył inspektor szkół, pan Andruszkiewicz z Gorlic, a w której znajdują się żądania, że kraj powinien dać każdemu nauczycielowi po 10 do 15 morgów najlepszej roli w środku wsi i w dobrem położeniu, z lasem i ażeby można podzielić ten las na poręby, a to dla nauki wszystkich miejscowych dzieci. A dalej powiada, ażeby nauczyciel mógł najlepszego ucznia obrócić na parobka w tem gospodarstwie. To jest bardzo piękne uposażenie, ale to wszystko wykazuje, iż w nauczycielach rozbudza się dążenie do korzyści, które następnie nie osiągnięte, prowadzą do pewnego nieukontentowania. (P. Popiel Paweł: Ci z pewnością nie wyszli z internatów.)

Byłbym za internatami, gdybyście panowie zechcieli wyznaczyć nauczycielom po 1000 a przynajmniej po 500 zł., które oni sobie jednogłośnie na zjeździe krajowem uchwalili. Ale tak, jak teraz, kiedy kraj jest tak biedny, czy możecie głosić za takim podwyższeniem? Przyznaję, że



taka płaca byłaby słusznie zarobioną, ale czyż na tego chłopca, który czasem ścieranki nie ma, który mdleje przy robocie, bo mu siła nie starczy, można większe dodatki nakładać?

Następnie powiadają niektórzy panowie, że to, co miało być przeszłego roku, to jest, że ten fundusz na internaty miał być wzięty z kwoty stypendyów, że stypendya zostają całe; otóż tak nie jest. Podług przedstawionego bowiem przez komisję sprawozdania, 4.000 zł. zostały wzięte z funduszu przeznaczonego dla młodzieży lwowskiej, i już we Lwowie nikt z tych młodych koników, których wychowuje szanowny poseł przemyski nie dostanie stypendyumu.

Dalej powiem, nie mogę pojąć, jak szanowny poseł przemyski przemawia za internatami, kiedy stojąc na czele instytucji, która wzbudza uszanowanie w kraju, i co mnie skłoniło, ażebym za nim, kiedy z tej instytucji wychodzą ludzie, których dziś już bardzo wiele można spotkać, wykształceni i z pewnem zamiłowaniem pracujący, kiedy ze seminaryum wychodzą panienki z takim zamiłowaniem i poświęceniem, że prawdziwie trzeba czołem bić przed nimi. (Wesołość.) Dlaczegoż więc mamy coś doskonalszego zaprowadzać, a mianowicie internaty. Nie przeczę, że to jest bardzo wygodna rzecz, kiedy się nie myśli o tem, co się jutro będzie jadło i piło. Zgadzałem się z jednym z poprzedzających mówców, że plenus venter non studet libenter, ale nierównie lepszem jest przysłowie na które ja się zgadzam, że vacuus venter non studet libenter, bo jak jestem głodny, uczyć się nie mogę. (Wesołość.)

Ale najgorzej to już stoi kwestya pieniężna; u nas wszystko zaczyna się małym kosztem. Mówią, że jeden uczeń nie będzie kosztował więcej jak 218 zł. wierzę, ale tylko pierwszego roku. Jednakowoż ręczę panom, że trzeba będzie zaraz i budynek stawiać, bo jakże internat obędzie się bez budynku, i to będziemy stawiać budynek ogromny (p. Golejewski i zbyt kowny,) a tu 2 trakty nie są jeszcze zabudowane przy gmachu Sejmowym.

Przypominam panom, że mamy jeszcze przedstawienia z Wydziału krajowego, które poszły do komisji a to na laboratorium w Dublinach 35.000 na muzeum zoologiczne 35.000 jednym słowem 135.000 na 4 gabinety. W innych krajach miliony na to wydają, wydają — bo mają; mnie się zdaje, że lepiej jest mniej budynków stawiać, a więcej ludzi wyrabiać.

Zresztą, ileż nauczycieli przybędzie krajowi? Np. 20. jeżeli żaden z nich nie upadnie, to będzie

jak kroplą w morzu stosunkowo do tej liczby, której potrzebujemy. Tej więc liczby nikt nie poczuje, ale kraj poczuje, bo będzie więcej płacił.

Nie mogę się zgodzić z powiedzeniem szanownego kolegi, ażeby korepetytor był szkodliwym, jest on bowiem jednym z najważniejszych przewodników, bez niego ciężko iść na świecie uczniowi, a często on więcej waży, jak sam nauczyciel.

Koniecznosc potrzeba temu nauczycielowi, aby się łamał z tem ciężkiem życiem, jakie mu przyjdzie później przebywać, i dla tego mu nie szkodzi, że przychodzi do Seminaryum bez butów. Zupełnie inaczej zapatruję się na bursy, jak mój szanowny przemyski kolega. Gdybym był dyrektorem gimnazyalnym, tobym żądał, by wszyscy nauczyciele gimnazyalni byli w bursie, bo ci później jakieś wygodniejsze życie prowadzą.

Pozycya zaś takiego nauczyciela ludowego jest daleko trudniejsza, niż jaka inna, i dlatego pojmuję, że z arytmetycznej loiki profesorowie na uniwersytetach powinni mieć mniej od nich, ponieważ oni popularnie nie wykładają. Jednak my temu nic nie poradzimy, że ci co więcej umieją więcej biorą, a ci co mniej umieją, mniej też pobierają.

Otóż z tego względu, że musielibyśmy odmówić pomocy reszcie tych biednych uczniów w seminaryum lwowskiem, ze względu dalej, że bursa nie przyniesie wielkiego szczęścia krajowi, że trzeba będzie dom budować i większe wydatkiłożyć — z tych względów będę głosował przeciw wnioskowi komisji, i proszę Wysoką Izbę, aby raczyła również w tym sensie głosować.

JW. Marszałek. P. Sprawozdawca ma głos.

Sprawozdawca p. Małecki. Przedstawię Wysokiej Izbie powody, któremi się kierowała komisya edukacyjna, decydując się przemawiać za wnioskiem posła Pawła Popiela.

Słyszymy bardzo często skargi ze wszystkich stron kraju naszego się podnoszące, słyszymy je na stan szkół naszych ludowych, słyszymy je, pomimo tego wszystkiego, co się dotychczas uczyniło dla szkolnictwa wskutek nowej, przed kilku laty sankcjonowanej ustawy szkolnej. Zamiast, cobyśmy w następstwie reform tymi ustawami zarządzonych, powinni słyszeć głosy radości i zadowolenia, że ten posiew życiodajny nie padł na martwą opokę, że to ziarno zbawienne wschodzi i rokuje pożądane

w niedługim czasie owoce, to nam przeciwnie przychodzi jedynie słyszeć same utyskiwania, że rzecz nie idzie tak jak należy, że w tem musi coś być chorobliwego, że ta cała akcja szkolna potrzebom i właściwościom naszego kraju nie odpowiada, i niezgodna z charakterem ludu naszego — jednym słowem dają się słyszeć utyskiwania, skargi, niemal żale, żeśmy się na tę drogę puścili; żeśmy się z zamkniętymi oczami na rzecz rzucili, która pochłania ogromne sumy, a do żadnego celu nie wiedzie, raczej prowadzi kraj do przepaści.

Takie wrażenie, panowie, muszą sprawiać te smutne sądy o szkołach. — W ciągu przeszłorocznej sesyi, jak Wysokiej Izbie wiadomo, postawione było żądanie, aby te niedogodności, tę chorobliwość jakąś szkolnictwa tutejszego zbadać do gruntu i obmyśleć środki na to, ażeby sprawa oświaty ludu raz postępować zaczęła więcej odpowiednimi torami. Zwołana wskutek tego ankietą, z rzeczoznawców złożona, badała rzecz wielostronnie, zbierała się na posiedzenia po kilka razy, radziła nad reformą całego planu naukowego. Czynności te, jak wiadomo, obecnie jeszcze są w toku. Jakkolwiek jednak sprawa ta dotąd nieukończona i wyniki tych roztrząsań nieogłoszone: to mam jednak przekonanie, że w ostatecznym rezultacie, w każdym razie primo loco będzie wypowiedziane to zdanie, że cała pomyślność szkoły i pożyteczność nauk w niej udzielanych zależy od osoby nauczyciela. Plan naukowy, obowiązujący w kraju naszym, może być w tym lub owym względzie wadliwym i potrzebującym naprawy, ale to jest aksjomatem, że choćby ten plan na długo jeszcze pozostał takim, jakim jest, to byleby tylko był w praktyce wykonywanym przez ludzi, którzy mają prawdziwą zdolność nauczycielską, a z tym darem łączą zdrowy rozum i dobrą wolę, to i w takim nawet razie skutki tej nauki dla ludu i dla kraju będą pożyteczne i zbawienne. Cała ta rzecz, moi panowie, zawisła, jak powiedziałem, głównie od osobistości nauczyciela.

Jeżeli zatem w tych wszystkich objawach niezadowolenia jest słuszność, a że tak być musi, tego dowodzi już okoliczność, że to niemal powszechna opinia; jeżeli po szkołach naszych wiejskich rzeczywiście nie dzieje się, jak należy, to powód tego leżeć musi więc przedewszystkiem chyba w nauczycielach. Jeśli jest źle, to dlatego, że nie mamy nauczycieli odpowiednich swemu zadaniu. I nie wypowiadam tu tego Panowie bynajmniej jako zarzutu przeciw nauczycielom. Ma to być tylko

przedmiotowem stwierdzeniem stanu rzeczy. Niedostatki w działaniu nauczycieli — to tylko wynik danyh stosunków. Za te stosunki, za ten mówię sposób, jakim ich do ich zawodu przyspasabiamy, sposób widocznie wadliwy, czy jednostronny, oni odpowiadać nie mogą.

Kiedy się ma przed sobą sprawę, która widocznie w czemś niedomaga i potrzebuje reformy: porównanie ze stosunkami postronnymi następuje się samo przez się. Jeżelibyśmy to jakieś pod względem szkółek wiejskich niedomaganie naszego kraju chcieli porównać z krajami, gdzie dobrobyt, cywilizacya i postęp dalej są posunięte, gdzie szkolnictwo ludowe kwitnie i u całego społeczeństwa pełne uznanie znajduje, gdzie nie ma najmniejszej wątpliwości, gdzie nie na żadnej o tem dyskusyi, czy szkoły ludowe są dla dobra kraju zbawienne, czy przeciwnie; jeżeli nasz kraj powiadam z tamtymi porównamy: to cóż się okazuje? Oto okazuje się ten stosunek, że to co dla tamtych wszystkich jest pożytecznem, nam szkodzi; co tam jest lekarstwem, u nas za coś, co ni grzeje ni ziębi, jeżeli wręcz nie za truciznę bywa poczytywane. I jakaż moi Panowie, tego różnica? Czyżby powód tej sprzeczności miał leżeć w naturze ludu naszego? Czyż on z innej gliny jest ulepiony, jak tamte? Miałżeby być masą jakąś tak upośledzoną już z przyrodzenia, że środki, które się w całym zachodnim świecie okazały jako zbawienne, tylko tutaj zostaną nadaremne i bezskuteczne? Dać na to pytanie przywtwarzającą odpowiedź, wtedy dopieroby się godziło, jeżelibyśmy z całym spokojem powiedzieć sobie mogli, że powody niepowodzenia, o jakim tutaj mówimy, nie leżą po drugiej stronie, t. j. po stronie szkół naszych; jeżelibyśmy nie byli zmuszeni wyznać przed sobą, że wprawdzie niby czynimy u siebie wszystko pod względem wychowania ludu naszego co widzimy że się dzieło i dzieje w krajach za wzór nam służących w tej mierze i o ile je naśladujemy tylko pozornie, jednostronnie i niezupełnie, tylko w tych rzeczach, mniej kosztownych, które tu nie stanowią samej istoty — przeciwnie pod względem tym najważniejszym, a jest nim wychowanie nauczycieli i przysposobienie na takich, jakimi potem być mają, postępujemy dawnym, prawda że nierównie wygodniejszym i mniej kosztownym, ale też do celu nie prowadzącym sposobem. W Niemczech prawie wszystkie seminaria nauczycielskie są internatami, i to w całym znaczeniu tego wyrazu, i co większa,

są internatami, prawie bezwyjątkowo, dla całej w tych seminariach uczącej się młodzieży. Wszelkie stronne korzyści z takiego wychowania przyszłych nauczycieli ludowych, były tu już omawiane, dla tego mówić o tem ponownie nie ma potrzeby. Z tych internatów wychodzą ludzie, którym szkoły w tamtych stronach zawdzięczają skuteczność działania swego i rozgłos. A u nas — co się czyni dla tych kandydatów do stanu, mającego podnieść oświatę ludności naszej? Oto dano im seminaria, w których przez 5 godzin na dzień otrzymują udzielaną sobie naukę, ale po za tymi godzinami pozostawieni są własnemu swemu losowi. Mieszczą się po stancyach ciasnych, zaludnionych najzwyczaję całymi rodzinami, gdzie o spokojnym kątku do pracy, o spokojnej chwili do przetrawienia umysłowego pokarmu, udzielanego im w szkole, ani mowy być nie może; gdzie się w nieporządku i otoczeniu niemiłym poprostu tylko dzień za dniem spycha, bez pożytku dla umysłu, a aż zbyt często z stratą niepowetowaną dla zdrowia. A cóż dopiero powiedzieć o innych jeszcze, o obyczajowych stratach i niebezpieczeństwach, a może i miazmatach moralnych, na jakie mieszkaniem między ludźmi takiej sfery społecznej stale przebywać zmuszony, jest narażony. Otóż tak to, Wys. Izbo, my wychowujemy ludzi, od których potem domagamy się rezultatów działania takich samych, jak za granicą. A kiedy potem widzimy, że nas nadzieje czasu zawodzą, wyrzekamy na szkoły, winimy nauczycieli, podnosimy odrębność w charakterze ludu naszego, wymawiamy się wyjątkowością stosunków — zamiast coby należało cały powód zawodów tych tylko sobie samym przypisać, t. j. przypisać go wadliwościom i niedostatkom w sposobie, w jaki się u nas rekrutują nauczyciele ludowi.

W założeniu proponowanej bursy we Lwowie, dla kilkudziesięciu najzdolniejszych i niedostatkami swoim najwięcej wystawionych na niebezpieczeństwo powyżej ukazane uczniów seminarium męskiego, komisya edukacyjna oczywiście nie upatruje całkowitej, wszystko od razu poprawić zdolnej reformy. Ale byłby to pierwszy krok w tym kierunku, pierwsze wnijsięcie, o które zwykle najtrudniej, na drogę, która jedynie wiedzie do celu i będzie wydobyciem się z tych trudności. W inny sposób nikt w kraju naszym nie poprawi szkolnictwa i nie usunie tych niedogodności, dających powód do utyskiwań i żalów. Boć zwinąć szkół istniejących, zredukować ich liczbę do owej

liczby, jaka była przed wnijsięciem w życie terażniejszych ustaw szkolnych i przywrócić w nich dawny, jeszcze gorszy stan rzeczy — tego na seryo doradzać nikt oczywiście nie zechce.

Zamiast łamać głowę nad płonnymi experimentami, zamiast wynajdować co dawno wynaleziono, idźmy raczej za wzorem gotowym i starajmy się, o instytucje, jakie w krajach w oświacie przodujących od początku tego wieku i już dawniej widzimy istniejące, stwierdzone doświadczeniem, działające z skutkiem wiadomym.

Lecz zarzuci tu kto może, a raczej powiedziać to już Szanowny poseł z miasta Sambora: „Jak to? Więc my obce jakieś rzeczy naśladować będziemy? Co nam do tego, że w Niemczech wychowują nauczycieli po internatach? My z tem nic wspólnego nie mamy; u nas inne stosunki, inny charakter ludu naszego. Wszakże w Niemczech nawet wieśniak pije kawę na śniadanie“ i t. d.

Dałoby się z tego tekstu wiele powiedzieć — o przyczynach dla czego tam piją kawę nawet wieśniacy, i kiedy to i nasz rolnik przestanie szczyt szczęścia ziemskiego upatrywać w gorzałce. Dałoby się długo mówić o warunkach tej kiedyś i u nas zmiany na lepsze, i że właśnie i w tym razie o to jedynie chodzi, żeby i tutaj na śniadanie pijali kawę wieśniacy. Lecz o tym circulus vitiosus rozprawiać dzisiaj nie pora. Za to podnieść należy z całym przyciskiem wyrzucanie, jakobyśmy nakłaniali Wys. Izbę do przyjmowania obcych, naszym warunkom, okolicznościom i charakterowi narodowemu przeciwnych wzorów, jakimi mają być internaty i bursy. Nietylko Szanowny poseł, którego słowa tu przywiodłem, ale i inni, co przemawiali przeciw wnioskowi naszemu, zdają się te wychowawcze zakłady uważać za rzeczy w Polsce tak niebываłe, nieznanne, bezprzykładne, że na nie patrzą, z jakąś obawą i uprzedzeniem pesymistycznym i nieoczekują z nich innych następstw, jakie same tylko niepraktyczne, szkodliwe i niebezpieczne. U jednych objawiał się ten pesymizm w finansowym kierunku: ostrzegali, że bursa będzie kosztowała niemal drugie tyle, ile na nią preliminowano; że to będą wyrzucone pieniądze, którychby można po dawnemu użyć z całkiem inną korzyścią. Drudzy wypowiadali zapatrywania swoje z moralno-pedagogicznego stanowiska i oszczędzili tę bursę, jeszcze przed jej narodzeniem, za instytut wszelkiej deprawacyi moralnej. Będzie to gniazdo delatorstwa, hipokryzyi, braku cha-

rakteru, niesamodzielnosci i ile tam tych wszystkich zdroznosci i nieszczesliwych nastepstw mialoby z tego wyniknac. Moi panowie, czyz to wiecej jest rzeczywiscie cos tak u nas nieslychanego te bursy? Czy rzeczywiscie w dziejach naszej oswiаты nie mamy tej tradycji? Prawdziwie dziwic sie mozna, ze moga pomiedzy nami znajdowac wyraz tego rodzaju obawy! Przeciez od najpierwszej juz chwili, kiedyśmy weszli w dziejach naszych na droge stanowczego, prawdziwego postepu naukowego, wlasnie te bursy, te konwikty, te instytucje majace na celu umieszczenie i wychowywanie mlodziży pod ojcowskim, pieczolowitym, bacznyim nietylko w szkole, ale i w domu nadzorem, byly glownie ową dzwignią, dzięki której zdobyliśmy sobie miejsce między ludami pielegnującymi oswiate, glósne imię w świecie uczonym, a w dalszym skutku to moralne, ogólnie cywilizacyjne znaczenie i stanowisko, jakie i dziś nam pozostalo z przeszłości. (Brawa).

Jeszcze w czasach, kiedy akademia krakowska przez Władysława Jagiełłę nie była zupełnie zreformowaną co nastapilo dopiero w roku 1400: juz wiekopomna królowa nasza Jadwiga, troskliwa o dobro mlodzi poddanych sobie narodów i widzac, ze w tak znacznej liczbie ta mlodziż pobierala naukę w Pradze, zaklada tam dla nich bursę — takzwaną bursę litewską dla uczniów litewskiej narodowości i polskiej. Po zalozeniu akademii krakowskiej, posypaly sie podobne zakłady w stolicy juz kraju naszego, jak z rogu obfitosci. Biskupi, królowie, wielcy panowie, profesorowie wreszcie uniwersytetu przykladaja do tego rękę, tak iz w krótkim czasie, bo po kilkunastu tylko latach istnienia odrodzonego uniwersytetu, mamy juz burs cały szereg, jakoto: collegium divitum bursa pauperum, lucugarica, philosophorum, collegium Jerusalem zalozone przez Zbigniewa Oleśnickiego.. Długobym poczet ten przedluzac musial, gdybym je mial tutaj wszystkie wyliczyc. I otóz doświadczenie samo stwierdzilo, ze to byly instytucje w których mlodziż i pod naukowym wzgledem postepy znaczne czynila i pod obyczajowym byla wychowywaną w kierunku wręcz przeciwnym podnoszonym tu obawom i uprzedzeniom. Bylo zaś tak nietylko w wieku XV, ale i w dalszych stuleciach. W epoce najwyzszego rozkwitu naszej oswiаты i piśmiennictwa w wieku XVIym, to samo na rzecz publicznego wychowania zapatrywanie.

Stefan Batory, jeden z najrozumniejszych, najdzielniejszych królów naszych, który jako sam gorowal charakterem i silną, niezłomną wolą, tak tez chcial i poddanych swoich widziec celującymi w tych przymiotach, jakiez wydal w r. 1578 rozporządzenie? Oto zabronil pod znaczną karę pieniężną mieszkancom miasta Krakowa przyjmowac do siebie na stancję uczniów szkół a nawet i akademii, a natomiast rozporzadzil, zeby wszyscy, bez różnicy stanu i mienia, umieszczani tylko byli w kolegiach, bursach i zakładach do tego upowaznionych, dających rękojmiej opieki nad mlodziżą, odpowiedniej i intelektualnym i obyczajowym potrzebom? A jeszcze pózniej, w wieku XVIII panowie, Stanisław Konarski czemże odrodzil upadającą oswiate, smak i charakter narodu? Wprowadzone przez niego w zycie slynne Collegium nobilium, czy to nie byl takze internat w całym znaczeniu tego wyrazu? Czy te świetne rezultaty, jakie osiagnal, czy ta slawa, która pamieć Konarskiego i imię jego do dnia dzisiejszego otacza, czy ta wiekopomna zasługa którą položyl około naszej literatury i oswiаты, wiecej powiem: około wznowienia i zahartowania dzielności charakteru naszego narodowego, dzięki której miec mogliśmy w wieku skadinad tak oplakanyim, sejm czteroletni, konstytucję trzeciego maja i tylu mężów, którzy sie dobrze i poczciwie zaslužyli ojczyźnie, czy to wszystko nie dowodzi, ze wlasnie przez zakłady, przeciw którym tyle tu powiedziano, byly dawniej w kraju naszym osiagnane pozytki i wyniki, jakie daj Boze abyśmy mogli widziec podobne w szkołach dzisiejszych, rzekomo odpowiedniejszych duchowi czasu. Historia nasza doskonale zna te tradycje i historia nasza ukazuje je z strony najlepszej, nie daje powodu do żadnych obaw ni przewidywan samych tylko niekorzystnych i wstretnych nastepstw z zakładu, nad którego zalozeniem radzimy.

Ale moze kto zarzuci: Cytujesz nam czasy Konarskiego i dawnej akademii krakowskiej. To bylo dawniej dobrem, ale nie dzisiaj: bo duch postepu i czasu nie znosi takich zakladów zamkniętych. Otóz i toby bylo mylnem, panowie! tradycja ta istnieje do ostatniej chwili. Ktoż z nas nie podziwia dzisiaj duchowieństwa w W. księstwie poznańskim? kto w niem nie widzi prawdziwych szermierzy idei narodowej i tej, która mi glównie na sercu leży t. j. idei katolickiej? Wszakże oni znajduja sie w najtrudniejszym polozeniu; pozbawieni są swego pasterza; uchodziloby im wszy-

stko, coby tylko chcieli uczynić zdroźnego, i byli-by nawet za niejedną taką zdroźność wynagrodzeni. A jednak stoją niezłomnie jak na wyłomie i pewni są obowiązku swojego i wykonywają co trzeba z całym zaparciem się względów na bezpieczeństwo osobiste i z poświęceniem godnym podziwu. To poczucie tak silne obowiązku, ta silna wola i energia i samodzielność i wszystkie tych mężów cnoty, zdaniem niektórych nie dające się z internatami pogodzić, skąd się to wszystko wzięło u tych wielkopolskich kapłanów? (Brawo.) Gdzież oni byli wychowywanymi? Właśnie byli chowani w internatach, które tam wprawdzie inaczej zwano — nie internatem ani bursą — lecz alumnatem, lecz których wewnętrzna organizacja taką samą była, co tamtych zakładów. Były to zakłady założone rządowym kosztem przy wszystkich gimnazjach katolickich w W. ks. Poznańskim. Istniały od r. 1833 do 1871, w którym to czasie w skutek wiadomej walki kulturalnej zostały zamknięte, jak tyle innych zbawiennych zakładów i instytucyj.

Mówię tu o tych wielkopolskich alumnatach tem chętniej, że dobrze mi są znane stosunki tychże, albowiem kiedyś był uczniem gimnazjum poznańskiego, kolegowałem z młodzieżą wychowaną w alumnacie poznańskim. W dalszych zaś latach, w początku mego urzędowego zawodu, byłem jednym z nauczycieli tejże młodzieży. Znając więc na wskroś ducha i dążność pożycia w tych alumnatach, sumiennie oświadczyć mogę, że nie tylko z zakładów tych wyszli ludzie, jakich wskazałem, ale też hypokryzyi, dewocyi, bigoteryi, słuźalstwa i delatorstwa nigdy tam nie widziałem. Nie było tam także i tego co tu podniesione zostało, t. j. że zazdrość ze strony tych wszystkich, którzy nie będą mieli szczęścia należeć do bursy, będzie powodem rozdziału między jednymi a drugimi uczniami seminaryum i zarzewiem niesnasek. Tam nie było tego wszystkiego.

Wartość moralna zakładu wychowawczego, mianowicie też takich instytucyj zamkniętych, zależy od urzadzania i od osobistości zwierzchnika. To też daleki jestem od tego, żebym przeczył, że i ta bursa lwowska krajowa rzeczywiście mogłaby w skutkach swoich być bez żadnego pożytku, nawet szkodliwą, gdyby była niepraktycznie, nieodpowiednio celowi, słowem źle urzadzona, a nade-wszystko gdyby była powierzona w ręce człowieka, wybranego lekkomyślnie, człowieka ani charakterem i moralną swoją wartością ani też kwa-

lifikacją naukową nie dającego rękojmi. Ale na cóż przewidywać tak pesymistyczne okoliczności? Dlaczego koniecznie to tylko, co najgorsze przypuszczać?

Gdybyśmy się i w innych sprawach naszych publicznych takim tylko pesymizmem rządźili, to proszę panów, do czego byśmy na końcu zaszli? Odwołuję się do tego, że wszakże na przeszłorocznej sesji sejmowej domagaliśmy się gorąco tak w Sejmie, jak potem i w Radzie państwa, kolei transwersalnej. W ciągu tegorocznej już sesji poparliśmy myśl założyć się mającej kolei z Jarosławia do Sokala; poruszyliśmy sprawę innej kolei, ze Lwowa ku Tomaszowu.

Moi panowie! czasy krachu wiedeńskiego i jego następstw tak smutnych przedstawiają nam przykłady, zdolne każdego odstraszyć od zakładania kolei. A przecież myśmy się przy tem nie kierowali obawami możliwych takiego grunderstwa skutków. A to tylko z tej przyczyny, że wiemy, że mamy wiarę i przekonanie, iż w stosunkach naszych takich nadużyć nie będzie, i że się to wszystko dokona nie na szkodę, lecz na pożytek kraju i jego mieszkańców. Tak samo też wotować pewnie będziemy i za wprowadzeniem w życie zamierzonego banku krajowego. Epoka przesilenia finansowego i w tej mierze dostarcza podstatkiem odstrasżających przykładów. A my się przecie ich nie lękamy, bo mamy ufność i wiarę, że co stanie, będzie pocziwe i pożyteczne. Tak to we wszystkim ufność i wiara buduje, a podejrzliwość i pesymistyczne obawy do tego chyba tylko prowadzą, ażeby nie czynić nic, z miejsca się nie ruszyć, a mimo tego wyrzekać, że źle i coraz gorzej..

Jeżeli przeto w innych względach nie kierujemy się takimi pesymizmami, to dlaczegoż tylko w rzeczach szkolnych z takiego stanowiska wychodzić?

Kończąc dla tak spóźnionej już pory to co było do powiedzenia przeciw zarzutom poczynionym tej bursie z strony możliwych z niej następstw w sensie moralnym, przechodzę teraz do finansowej strony tej sprawy.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że pesymistyczne zapatrywania posła Sławinińskiego nie widzą mi się uzasadnione. Powiedział szanowny poseł, że suma, którą będzie utrzymywana ta bursa, będzie odjęta tym wszystkim, którzy pobierają stypendya. Szanowny poseł chyba nie czytał sprawozdania. Wszakże my wszystkie stypendya pobie-

rane po za męskim seminaryum we Lwowie, pozostawiamy nietknięte, wszakże 20.000 zł. ze skarbu państwa i niemal całe 30.000 zł. z funduszu krajowego, na stypendya przeznaczone i nadal pozostają, a do sumy na utrzymanie internatu wziętą została z 30.000 zł. tylko ta mała cząstka — nie 4.000 zł. ale 3.415 zł. — którą w ostatnim szkolnym roku młodzież lwowska mężka otrzymała z tych 30.000 zł. jako stypendya. Całą resztę zaś zostawiamy.

Ciekawy zatem jestem, kto by tu miał prawo się uskarżać na jakieś ujęcie? Ci, którzy nie będą percypowali w owych 3.415 zł. dostaną miejsce w bursie, a zatem powodu do skargi nie będzie. Ale gdyby nawet miał kto upatrywać w tem jaką niesłuszność, że od czasu założenia tej bursy, żaden z uczniów seminaryum lwowskiego oprócz tych 60 wziętych do bursy nie dostanie stypendyum, to i ten zarzut nie byłby uzasadnionym; wszakże bowiem są dwa źródła stypendyów dla kandydatów nauczycielskich, 30.000 z funduszu krajowego a 20.000 ze skarbu państwa. Te 20.000 zł. będą płynąć dalej jak płyną, a jeżeli który z pomiędzy młodzieży lwowskiej tak się odznaczy, że przez wzgląd i na jego ubóstwo należałoby mu się koniecznie stypendyum, to Dyrektor seminaryum i Rada szkolna temu zaradzi i uwzględni tego młodego człowieka, pomimo że bursa będzie istniała. Inny poseł pesymistycznie na sprawę się zapatrując, obliczył, że na każdego wychowanka wypada rocznie kwota 400 zł. Nie wiem, na jakiej podstawie to obliczenie polega; niezawodnie wzięto stosunek pierwszego roku, w którym za jednorazowy wydatek 5.200 zł. potrzeba bursę w życie wprowadzić, i ten jednorazowy wydatek rozciągnięto na wszystkie lata. Według obliczenia ścisłego, nawet podane w tem sprawozdaniu 318 zł. jako kwota potrzebna na utrzymanie roczne jednego ucznia, nie przypadają właściwie całe na niego; boć trzeba z tego stracić to wszystko, co kosztować będzie płaca, wikt i pomieszkanie regensów, gospodyni, stróżów i t. d. (Wesołość). To wszystko tedy odpada. I kiedy się to wszystko odtrąci, to według mego obliczenia nie przypadnie na jedną głowę jak 200 i parę t. j. 6—7 zł. Czy to jest tak wielka suma? Czy człowiek, który przez 4 lata żył za 200 zł., tak potem już głowę straci, że na wsi radzić sobie nie potrafi? Na takie zapatrywania zgodzić się żadną miarą nie mogę; bo ostatecznie pobyt w wielkiem mieście, jak niem jest Lwów, musi kosztować więcej jak utrzymanie

na wsi. A zatem kłaść nie możemy tych circa 200 zł. na karb jakichś szczególnych wygód i zbytków, tylko na karb drogości miasta Lwowa, która ze stosunkami życia wychowanka w żadnym nie zostaje związku. Nareszcie powiedziano, i to szczerze Panom przyznam, że ten zarzut ze wszystkich jest najsilniejszy — boć i my sami uznajemy i w sprawozdaniu powiedzieliśmy, że w pierwszej chwili zostawaliśmy pod tem wrażeniem — że stosunek kosztów bursy do rezultatu rzeczywiście na pozór się takim nie wydaje, jakby się tego spodziewać można. Bądź co bądź, suma ta za wysoka, skoro ma starczyć jedynie na 60 uczniów. Sam ten już zarzut miał zdaniem niektórych być dostatecznym do uchylenia i przejścia do porządku nad całą niniejszą sprawą.

Moi panowie! gdyby tu chodziło tylko o pewien akt filantropii, o wyświadczenie dobrodziejstwa dla 60 wychowanców; w takim razie byłaby to rzeczywiście za wielka może ofiara. Ależ wszakże my tem osiągamy i inne cele, na które w części już wskazałem w tem sprawozdaniu. Są jednak i jeszcze inne widoki, któreby tu podnieść można. I tak Panowie, przyzna to każdy, że w dzisiejszych okolicznościach, baczna uwaga na wychowanców zakładu pod tym szczególnie względem zwrócona, czy wiadome przewrotne prądy i tym się już nie udzieliły umysłom, stanowić będzie jedno z głównych zadań, jedno z najważniejszych obowiązków zwierzchnika bursy. Położenie geograficzne kraju naszego stawia nas w pośród społeczeństw, gdzie ten kąkol zaczął na dobre rozrastać. Czy to spojrzymy na północno zachodnie strony, czy na wschód: widzimy u jednych rozrost socjalistycznych jakichś dążeń, po drugiej stronie nihilizm. Dzięki Bogu, godzi nam się śmiało twierdzić, żeśmy bezpieczni i wolni od tych zabiegów; że społeczeństwo nasze nie jest gruntem, na którymby się te chwasty i pomysły przewrotne rozkorzeniać mogły. Chętnie w to wierzę, że tak jest. Jednakże jak i na glebie najlepszej może przytrafiać się kąkol, tak też nie ma i społeczeństwa, któreby dla takiego posiewu było zupełnie nieprzystępnem. (Brawo). Zresztą wszakże mieliśmy wprawdzie słabe, bardzo słabe już symptomata, że murem chińskim od tego niebezpieczeństwa odgradzeni nie jesteśmy. Przypominam Panom wiadomy wypadek krakowski, (P. Goldman: tam jest właśnie internat) gdzie — ja nie wchodzę w to, czy były słuszne czy przesadne może śledzenia — coś jednak być tam musiało. (Mowca zwraca się do posła Goldmana). Tam

jest internat obecnie, ale nie było go jeszcze wtedy, kiedy to zaszło. (P. Goldmann: był wtedy internat). Internat dopiero właśnie wskutek tego przyszedł do skutku.

Taksamo też i w mieście naszym, o ile sobie przypominam, w lipcu czy sierpniu, odbyło się w wiadomej ujeżdżalni koło Karmelitów zebranie, które zaprawdę boleścią przejąć musiało serce każdego prawego obywatela, każdego dbałego o dobro ojczyzny swojej Polaka. Znajdują się więc prądem tym pochwyceni ludzie i w mieście naszym! Chcę wierzyć, że to są tylko zbłąkałe umysły; że to ludzie, którzy nie wiedzieli, co czynią i nie pojmowali sami, co mówili. Niestety jednak przyznać trzeba, że są to wyobrażenia, które raz puszczone w obieg, Bóg wie, jak daleko zaprowadzą i jak długo zawichrzają będą pojęcia. Obok tego zwracam też uwagę Panów i na to, że jeżeli jaki, to właśnie ten stan, do którego nauczyciele ludowi położeniem i wykształceniem należą, najwięcej może jest wystawiony na niebezpieczeństwo przyswajania sobie takich dążeń. Są to ludzie, już w posiadaniu pewnej oświaty — mają się za wykształconych — przysądżają sobie zdolność i prawa (którego zresztą im nie odmawiam) wolnego o wszystkim, co ich otacza, myślenia. Lecz ich wiedza nie sięga głębiej. Brak im tego wszechstronnego zasobu pojęć, brak im tego przetrawienia wiadomości zdobytych, któreby polot ich myśli trzymało w karchach i chroniło w kombinacjach, opartych na pozornej niby logice wniosków, mimowoli iść na bezdroża... Nie wypowiadam tego co mówię, w formie zarzutu. Jedynie konstatuje rzeczywisty stan rzeczy. — Jeśli gdzie jest niebezpieczeństwo, żeby się te bałamutne dążeń i u nas (bodaj w części) nie rozkrzewiały: to zaprawdę w tym właśnie stanie.

A zatem pożądaną jest rzeczą, ażeby młodzież do tego stanu się sposobiać, z tego właśnie punktu widzenia chronić od tego niebezpieczeństwa; śledzić bacznie, co się w sercach ich krzewi — i każdy zaród szkodliwy z serc tych rugować. Nie zakazano ani karą i grozą, lecz łagodnym, ojcowskim, prawdziwie obywatelskim przekonywaniem działać na ich umysły, aby nie tylko same młode umysły te od tej zarazy uchronić i na całe dalsze życie zachować, ale pozyskać w nich roznosicieli zdrowego ziarna i w tych jak najdalszych kołach, w których im działać, w których im drugich nauczać przypadnie. (Brawo.) Otóż i to jest zdaniem mojem jedną z przyczyn, dla której założenie takiej bursy okazuje się pożądanem. Seminaryum samo

i udzielana w niem nauka nie daje dostatecznej rękojmi. Seminaryum jest tylko szkołą, w każdej szkole pierwszym celem jest, kształcić umysł; przez to kształcenie działa się wprawdzie i na stronę ducha praktyczną, ale to oddziaływanie na wolę, mogą krzyżować wpływy uboczne, po za szkołą przylegające do ucznia. Bursa dopiero uzupełnia te niedostateczności nauki.

Drugi wzgląd przemawiający za przyjęciem wniosku Wydziału krajowego, jest już wypowiedziany w sprawozdaniu, nad którym tutaj dyskutujemy. A jest nim to, że ta bursa ma być pierwszą próbą, pierwszym wniściami na drogę odnośnej reformy seminaryów. Niech ta zapowiedź jednakże nie przestrasza nikogo! Nie ma to być żadnym stwierdzeniem dla wypowiedzianej tu przez niektórych panów obawy, że się przyjmując ten wniosek, narażamy na niezmiernie, na wcale obliczyć się nie dające, dalsze wydatki. Tak nie jest! Wszakże bursy i internaty mogą być bardzo rozmaicie urządzone. Mogą wprawdzie być między niemi takie, że całe utrzymanie wychowanców kraj bierze na siebie — to jednakże nie wyklucza możliwości i takich, gdzieby kraj przychodził tylko z pewną pomocą, np. dając pomieszkowanie i tp. bezpłatnie. Wymienił nam tu już J. E. p. Popiel takie przykłady i okazał, że pomiędzy zakładami niemieckimi są takie, gdzie np. objadów wcale nie dają, albo gdzie zupełnie niedostarczają żywności. Więc to nie jest wcale konieczne, co niektórzy przewidywają; i bezpodstawny jest zarzut, że założenie, aby kiedyś cała frekwencya lwowskiego seminaryum męskiego była utrzymaną w internacie, nałoży nieobliczone ciężary na finansową siłę kraju naszego. Aby kiedyś przyjść do tego, na to się znajdą i inne, rozmaite sposoby. Ale początek musi raz być zrobiony, i dowiedzione być musi, że ten początek był dobry, że te wszystkie uprzedzenia, które po kraju kursują i nawet w tej Wysokiej Izbie znalazły wyraz przeciwko internatom, były raczej uprzedzeniami, a nie uzasadnionemi obawami. (Brawo.)

Nareszcie dotknę tu jeszcze jednego punktu, a mianowicie tego, że założenie tej bursy ma być dyrektywą dla ofiarności prywatnej. Na gotowości niesienia krajowi hojnych zasiłków i ofiar, współobywatelom naszym nie braknie. Ileż to razy i jak często zdarza się, że ktoś, czy to pisząc testament, znaczną sumę przeznaczą na stypendya, czy też ciepłą jeszcze ręką wspaniałe składa fundusze na tenże cel — „na stypendya dla uczącej

się młodzi". To u nas już jest utartą drogą; to trakt, że się tak wyrażę, owczem wydeptany pędem. Dziś, kiedy kto chce coś dobrego uczynić dla nauki i dla oświaty, nie widzi innego środka, jakby to zrobić, jak fundując te stypendya, obecnie prawie można powiedzieć, już przechodzące rozmiar rzeczywistej potrzeby.

Nie chciałem przez to wprawdzie powiedzieć, żeby dziś było już więcej stypendyów, aniżeli rąk, które się po nie wyciągają; lecz co pewna, to że prawdziwa potrzeba tej szczodroblowości w fundowaniu coraz nowych dla młodzieży uniwersyteckiej lub gimnazjalnej stypendyów, istotnie nie usprawiedliwia. Szczodroblowość ta mogłaby nierównie być pożyteczniejszą i więcej skuteczną, gdyby inny przybrała kierunek. Otóż ażeby to nastąpiło i żeby właśnie najpożądanym poszło kierunkiem — na to właśnie trzeba tej bursy.

Jeżeli bowiem postawimy instytut, o jakim mowa, i ten zdobędzie sobie uznanie, dla każdego będą widoczne te wszystkie błogie następstwa, jakich się z niego spodziewamy: to natenczas umysły zwrócą się w tę właściwą stronę. Legaty te i uposażenia będą wtedy albo na to robione, aby jaką nową bursę założyć, albo już istniejące lepiej opatrzeć i coraz dalej rozszerzać. Jednem słowem osiągniemy wprowadzając w życie ten zakład, to, czego kraj najbardziej potrzebuje od ofiarności prywatnej. Ale bądźmy przekonani, że do tego nigdy nie przyjdzie, jeżeli w tej mierze sam kraj nie uczyni początku.

Gdyby jakie towarzystwo prywatne dało w tej sprawie inicjatywę, to nie miałoby to tego znaczenia, jakie mieć będzie powzięta w imieniu całego kraju sejmowa uchwała. A więc i to był jeden z powodów, dla czego komisya edukacyjna nie mogła odmówić swego poparcia wnioskowi posła Pawła Popiela i Wydziału krajowego i przemawia tu usilnie za wprowadzeniem tej bursy w życie.

Nie śmiem nużyć dłużej uwagi Wysokiej Izby przy i tak już nader późnej godzinie. Dla tego kończę, wypowiadając nadzieję, że o co prosimy, Wysoki Sejm raczy uchwalić. (Brawo i oklaski.)

JW. Marszałek: W dyskusji jeneralnej dwa uczyniono wnioski. P. ks. Jasienicki uczynił wniosek przejścia do porządku dziennego, a p. JE. Paweł Popiel, aby Izba przyjmując wniosek komisji, odesłała go do Wydziału krajowego ce-

lem zbadania, o ile dałoby się zaprowadzić zmniejszenie kosztów i t. d. Wniosek ten ostatni nie należy tu, i poddam go pod głosowanie przy debacie specjalnej. (P. Popiel Paweł: Cofam ten wniosek.) Obecnie zaś podaję pod głosowanie wniosek przejścia do porządku dziennego. Kto się zgadza z wnioskiem przejścia do porządku dziennego, raczy powstać. (Po obliczeniu.) Naliczyłem 36, upraszam o próbę przeciwną. (Po obliczeniu.) Przeciw wnioskowi jest 63 głosy. Wniosek zatem przejścia do porządku dziennego upadł 63 głosami przeciw 36.

Dla spóźnionej pory zamykam dzisiejsze posiedzenie.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 11. z rana.

Porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia następujący:

#### Porządek dzienny

18. posiedzenia, 4. sesji, IV. peryodu Sejmu galicyjskiego, które się odbędzie we czwartek dnia 13. Października 1881. o godzinie 11tej przed południem.

1. Dalszy ciąg rozpraw w przedmiocie założenia internatu dla uczniów seminaryum nauczycielskiego we Lwowie. — Sprawozdawca p. Małecki.
2. Sprawozdanie komisji kultury krajowej w przedmiocie rządowego projektu ustawy o licencyonowaniu prywatnych ogierów. — Sprawozdawca p. Tarnowski Jan.
3. Sprawozdanie komisji budżetowej w sprawie zaliczki w ilości 11.433 zł. udzielonej w r. 1875. z krajowego funduszu szkolnego gminie miasta Krakowa. — Sprawozdawca p. Smarzewski.
4. Sprawozdanie komisji administracyjnej w przedmiocie statutu dla zdrojowiska Krynica-Słotwiny. — Sprawozdawca p. Romer.
5. Sprawozdanie komisji drogowej w sprawie petycji Towarzystwa Tatrzańskiego o uznanie drogi z Nowego Targu do Zakopanego za krajową i o wybudowanie jej w najkrótszym czasie. — Sprawozdawca p. Michałowski Roman.
6. Sprawozdania o petycyach.

Posiedzenie zamknięte.

Koniec posiedzenia o godzinie 3. minut 20. po południu.